Nr. 222. We Lwowie Piątek dnia 12. Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Po czyjej stronie?

Lwów 11. sierpnia.

Miła to rzecz być publicystą półurzędowym. Zawsze i wszędzie w różowem usposobieniu, widzi się wszystko z najlepszej strony i w najjaśniejszych barwach. To co u innych zwykłych śmiertelników budzi obawę — dla półurzędowca jest nic nie znaczącą drobnostką. Z lekkiem sercem i z uśmiechem na ustach mija wszystkie wiadomości i przesilenia, mając zawsze na pogotowiu słodko napisany artykuł uśmierzający. Jeżeli czasem — a to się dość często zdarza — fakta od wszystkich dawno przewidywane zadadzą kłam słowom oficjalnym, prawdziwy półurzędowiec i wówczas jeszcze znajduje drogę, a choćby ścieżkę wyjścia i oświadcza, że go te fakta nic nie obchodzą. Nic dziwnego, że głosy półurzędowe w nader rzadkich tylko wypadkach pozostają w zgodzie z prawdą, a jeżeli się z prawdą zgadzają, dzieje się to zwykle bardzo często — za późno.

Śmierć Katkowa poruszyła do głębi wszystkie organa, pozostające w bliższym lub dalszym związku z Rosją. I wychodzący w Belgradzie *Odjek* skorzystał ze sposobności, by z okazji śmierci wielkiego publicysty moskiewskiego dać folgę swym uczuciom słowiańsko-rosyjskim. Znamy przekonania, których broni belgradzki organ radykalny, wiemy jakim celom służy i jakiej broni polityki, dlatego głos jego nie miał w sobie dla nas nic nadzwyczajnego. Stronnictwo radykalne w Serbji nigdy się ze swemi sympatjami rosyjskiemi nie taiło, zawsze i wszędzie głosiło ono, że „w tradycjach, w historji, w nadziejach, w krwi narodu serbskiego zawarta jest miłość i wdzięczność ku Rosji" — a opozycja jego przeciw rządom Garaszanina była tylko dlatego tak gwałtowną, że były szef gabinetu przenosił — może tylko pozornie — przyjaźń z Austro-Węgrami nad przyjaźń z Rosją. Dlatego nie zdziwił nas bynajmniej nekrolog Katkowa, w którym *Odjek* wyraził nadzieję, że takie epizody sprzeniewierzenia się Rosji więcej w Serbji się nie powtórzą i że nieporozumieniu między Serbją a Rosją winni są ministrowie, którzy zeszli na znienawidzone w narodzie bezdroża antiserbskie i antisłowiańskie.

Zupełnie naturalnem zdawało nam się nawet efektowne zakończenie nekrologu, iż gdyby zaszły nadzwyczajne okoliczności, w których Serbja musiałaby się zdecydować, czy ma stać po stronie Austrji czy Rosji, wówczas nie może ulegać wątpliwości, że naród serbski zawsze stać będzie po stronie Rosji. Powtarzamy, że to wyznanie wiary złożone u grobu Katkowa, wydaje nam się w zupełnej zgodzie i harmonji z programem politycznym stronnictwa radykalnego, które wraz ze stronnictwem liberalnem stoi teraz u steru rządu w Serbji.

Inaczej cokolwiek zapatruje się na ten nekrolog austrjacka prasa półurzędowa. Z całą naiwnością, na jaką stać organ przyboczny ministra spraw zewnętrznych, wyraża on przekonanie, że nie może bezwarunkowo przypuścić, aby *Odjek* ze swemi ekspektoracjami był w zgodzie z miarodawczemi sferami serbskiemi a nadto przyznaje się *Fremdenblatt* — bo o nim mówimy — do ciekawości, czy też te sfery kompetentne nie wyrzekną się rychło wyrażonych przez organ radykalny bez ogródki doktryn politycznych.

Moglibyśmy wyrządzić przysługę koleżeńską organowi wiedeńskiemu i zaspokoić jego ciekawość udzieleniem rady, aby nie czekał na zdesawuowanie *Odjek'a*. Sądzimy bowiem, że gdyby na prawdę chciał czekać na enuncjację kompetentnych sfer serbskich, cierpliwość jego na zbyt ciężką byłaby wystawiona próbę. Czyż organ, mający tak bliską styczność z urzędem na Ballplatzu, tak krótką posiada pamięć, że już nic nie wie o przebiegu ostatniego przesilenia ministerjalnego w Belgradzie? Czy *Fremdenblatt* udaje czy na prawdę jest tak naiwnym i nie wie, że powołanie Ristícza w miejsce Garaszanina było dla Austro-Węgier przegraną w Belgradzie? Czyż okrzyki radosne na cześć Rosji, a wręcz dla Austrji niepochlebne, któremi witano powrót Ristícza i ustąpienie Garaszanina, nie były dla organu półurzędowego dość donośnemi i wyraźnemi? Kto nie używa różowych szkieł półurzędowych, ten mógł jasno ocenić sytuację, wytworzoną w Serbji po powołaniu zdeklarowanego i zdecydowanego przyjaciela Rosji do steru rządów, dlatego i ostatni programowy artykuł belgradzkiego organu półurzędowego i jego decyzja, że naród serbski gdy będzie miał rozstrzygać między Rosją a Austrją, zawsze stanie po stronie Rosji, nie zawiera w sobie nic niespodziewanego i nadzwyczajnego.

Jeżeli mimo takich w oczy bijących i dla każdego widocznych faktów, organa półurzędowe mają jeszcze w obec Serbji jakiekolwiek nadzieje, wówczas moglibyśmy im zazdrościć takiego różowego usposobienia i naiwności, gdybyśmy byli przekonani, że one są wynikiem dobrej wiary. Zdaje nam się jednak, że oba te przymioty, zresztą bardzo cenne, objawiają się tylko *pro foro externo*; *pro foro interno* może i w redakcji *Fremdenblattu* wiedziano po czyjej stronie stoi i stać będzie Serbja.

Muzeum przemysłowe.

Minęły 4 miesiące od czasu, gdy walne zgromadzenie członków kasy oszczędności uchwaliło budowę gmachu dla muzeum przemysłowego i wyższej szkoły przemysłowej. Sprawa ta postąpiła od owej chwili bardzo mało, bo tyle tylko się stało, że dyrekcja kasy oszczędności zaprosiła c. k. namiestnictwo i Wydział krajowy do wydelegowania swych zastępców do komitetu, który ma się zająć sprawą budowy wzmiankowanego gmachu.

Z odnośnej interpelacji ks. Jerzego Czartoryskiego na posiedzeniu komitetu dla spraw przemysłu krajowego dowiedzieliśmy się, że dyrekcja kasy oszczędności wystosowała już urgens za pierwszą swą odezwą, ponieważ nie nastąpiła podówczas jeszcze na nią odpowiedź. O ile nam wiadomo, to i do tej chwili nie wyznaczyło c. k. namiestnictwo swojego delegata i dlatego nie może sprawa budowy gmachu muzealnego naprzód postąpić.

Nie potrzeba silić się na dowodzenie, jaka szkoda powstaje dla kraju wskutek przewlekania powyższej sprawy. Wiadomą jest rzeczą, że przyrzeczona przez ministerstwo oświaty wyższa szkoła przemysłowa, do której kraj przywiązuje tyle nadziei, spodziewa się z niej bowiem podniesienia rzemiosł, stworzenia nowych gałęzi zarobkowania, zmniejszenia obcego importu i zapobieżenia biedzie naszej a rzucenia podwalin dla skromnego dobrobytu, — ma wejść w życie dopiero wówczas, gdy gmina miasta Lwowa da wymagane przez c. k. rząd pomieszczenie, a to udzielone być ma w nowym gmachu muzealnym. Każda chwila stracona bezpożytecznie, pozostawianie sprawy w stadjum dzisiejszem, jest złem i nieusprawiedliwionem niedbalstwem, a tem większem, że fundusze na budowę leżą, organizacja nowej szkoły przez rząd jest zapewniona, i tylko własna nasza obojętność wstrzymuje sprawę, w której tak bardzo jesteśmy interesowani.

Że nawoływanie nasze, aby działać zaczęto, jest aż nadto uzasadnionem, można to powziąć z następującego zestawienia czynności przedwstępnych, które muszą być dokonane, zanim będzie można do budowy przystąpić.

Jeżeliby, co jest najprawdopodobniejszem, wybrano miejsce pod budowę muzeum i szkoły przemysłowej na placu Castrum, to potrzeba przedewszystkiem rokować z gminą miasta Lwowa o odstąpienie z tego placu odpowiedniej przestrzeni a również doprowadzić do skutku układ pomiędzy gminą miasta Lwowa i Wydziałem krajowym o odstąpienie gminie parceli tego placu, należącej do funduszu szkół normalnych.

W dalszem następstwie przychodzi rokowanie z ministerstwem skarbu o zniesienie serwitutu przejazdu przez plac Castrum z bramy gmachu archiwum map naprzeciw budynku gdzie się mieścił dawniej wyższy sąd krajowy. Niemniej należy w rokowaniach określić jasno doniosłość serwitutu przejazdu przez plac Castrum do bramy gmachu krajowej dyrekcji skarbu od strony sądu krajowego, ponieważ organa władz skarbowych niejednokrotnie dawały się słyszeć, jakoby im służyło prawo dowolnego kierunku jazdy z bram skarbowych po placu Castrum.

Wiadomo powszechnie, jak zazwyczaj powolnie idą rokowania z rządem a zwłaszcza z władzami skarbowemi o kwestje praw nabytych i serwitutów, można więc liczyć na pewne, że miną co najmniej kwartały, jeżeli nie półrocza, zanim się uwolni plac Castrum od ciężarów, które muszą być usunięte, zanim będzie można przystąpić do opracowania projektu budowy. Sprawy wzmiankowanych serwitutów mogą zwłaszcza wtedy pójść w daleką przewłokę, jeżeliby, co nie jest rzeczą wykluczoną — aż rada państwa musiała w tym względzie rozstrzygać.

Przypuściwszy, że wśród traktowania z gminą miasta Lwowa, z Wydziałem krajowym i z rządem o pozyskanie miejsca na budowę, będzie równocześnie na podstawie komisjonalnych obrad ułożony projekt budowy i że ogłoszenie konkursu dla uzyskania planów nastąpi z chwilą, gdy plac Castrum stanie się rozporządzalnym, to nieuniknione jest następnie wyznaczenie co najmniej półrocznego terminu dla wypracowania planów konkursowych. Przewidzieć się nie da, czy wynik konkursu wyda rezultat dodatni, tj. czy zostanie przedłożony projekt wykonalny i czy nie stanie się potrzebną albo przeróbka planu konkursowego, albo ogłoszenie nowego konkursu, albo wreszcie opracowanie nowego planu bez konkursu. Z góry się zatem trzeba przygotować na dalszą zwłokę kilku miesięcy lub ewentualnie kwartałów, zanim nadejdzie chwila możności przystąpienia do opracowania kosztorysu i do rozdania robót około budowy.

Licząc na rokowania z rządem i gminą lwowską około 3 miesiące, na konkurs 6 miesięcy, zaś na kosztorys i rozdanie robót budowy dalsze trzy miesiące — wynika, że wśród najpomyślniejszych warunków potrzeba całego jednego roku, aby można do budowy przystąpić i że w najlepszym razie możnaby w drugiej połowie roku przyszłego założyć fundamenta pod gmach muzealny i wyprowadzić budynek pod dach w roku 1889. Jeżeli zaś nastąpi w obecnej chwili dalsza zwłoka, to rzeczą jest pewną, że straci się bezużytecznie jeden sezon budowlany i że wyprowadzenie budynku pod dach dopiero w roku 1890 będzie mogło przyjść do skutku.

Szkoda więc każdej chwili bezużytecznie ubiegającej, zwłaszcza, że sprawa wymaga, aby była o ile możności co rychlej załatwioną, gdyż łatwo być może, że zmienią się stosunki i zapatrywania w ministerstwie — a wówczas i udzielenie przez gminę lokalu na nic się nie przyda i możemy znowu na długie czasy zostać bez szkoły przemysłowej.

Zwracamy się przeto do tych, którzy sprawę tę zainicjowali i nią się zajęli, aby dołożyli trudu celem jak najrychlejszego wdrożenia kroków, umożliwiających posunięcie naprzód usypiającej niestety już dziś sprawy budowy muzeum.

Węgrzy o panslawizmie czeskim.

Wczorajszy nasz telegram z Budapesztu sygnalizował nam pojawienie się w *Pester Lloydzie* artykułu, noszącego wszystkie cechy wysoce urzędowej inspiracji, który, gdy go dziś mamy już w rękach, z tego głównie względu zasługuje, zdaniem naszem, na szczególniejszą uwagę, że dawno już nie wystąpił organ gabinetu węgierskiego z tak energicznie i ostro napisanym *leaderem*. Owoż i tym razem zajmuje się *Pester Lloyd* panslawizmem czeskim, który w ostatnich czasach z tak głośnym cynizmem wypowiedziany został przez wszystkie dzienniki czeskie — a zajmuje się pono najwięcej z tego powodu, że idzie mu o Kroatów i Słowaków, których Czesi usiłują zarazić swoim panrusycyzmem. Trzy różnorodne zdarzenia poruszyły, zdaniem jego, w tych czasach publicystów czeskich, zabrały im z głów rozum i przezorność i spowodowały do obrania sobie kierunku, dla którego miano „groźny" jest w wysokim stopniu pobłażliwe. Te trzy wypadki są: śmierć Katkowa, reskrypt dra Gautscha w sprawie redukcji gimnazjów i zjazd monarchów w Gastein. Wprawdzie już na długo przedtem przebąkiwano tam nieraz o „obowiązkach słowiańskich", o „słowiańskiej wspólności" itd., lecz ostatniemi czasy głosy tego rodzaju pomnożyły się i spotęgowały tak dalece, że choć z „pewnem obrzydzeniem" musi jednak *Pester Lloyd* do tych spraw znów powrócić.

Otóż jako „słowiański obowiązek" — pisze on — uważają Czesi dążenie wszystkiemi siłami do tego, aby rozerwać związek Austrji z Niemcami, która też w przyszłej walce Niemców z jednej a Francji i Rosji z drugiej strony, byłaby co najmniej... neutralną. Dla Austrji — mówią oni — byłoby najwyższem szczęściem, gdyby w tej walce Niemcy uległy. O „słowiańskiej wspólności" i niezliczonych tyradach czeskich, wypisanych z okazji śmierci Katkowa na ten temat, dalej o śmiesznych i szalonych (?) rezolucjach wieców w sprawie reskryptu Gautschowskiego — o tem wszystkiem *Pester Lloyd* nie chce nawet wspominać. Natomiast—powiada—nie wolno mu pominąć milczeniem faktu, że oto Czesi równocześnie poczytują sobie za „obowiązek słowiański", poświęcać baczniejszą uwagę swoją opozycji kroackiej i że w „niegodziwy sposób" zaczynają interesować się Słowakami. W obec kroackiej partji narodowej (rządowa: — *Przyp. Red.*), która sama zdoła lepiej ocenić interesa i potrzeby „trójjedynego królestwa", aniżeli rozmaici ichmościowie w Pradze, biorą oni tendencyjnie w obronę Starcewiczan i nową ligę opozycyjną, a w górnych komitatach korzystają z każdej sposobności, aby wśród słowackiej ludności wzniecić nienawiść i niezadowolenie. „Co prawda, znaczniejszych szkód nie zdołali dotychczas wyrządzić i będziemy odtąd zawsze na baczności, aby tym zawodowym truicielom w czas szyki popsuć. Z wszystkiego tego jednak wypływa, że na całej linji rozpuszczono sforę panslawistyczną. A manifestacje tego rodzaju nie wychodzą jeno od jakichś zaściankowych pisemek czeskich — bynajmniej nie, lecz oto nawet uznane pierwszorzędne organa stronnictw wtórują tam zgodnie temu dzikiemu chórowi panslawistycznemu. Czy panowie: dr. Rieger, ks. Schwarzenberg, hr. Belcredi *e tutti quanti* uczestniczą w tem osobiście, nie wiemy — a radzibyśmy raczej na korzyść ich honoru przypuszczać, że ten „sabat czarownic" inscenowany został wbrew ich woli. To jednak nie zmienia rzeczy i pozostaje faktem, że właśnie najwybitniejsze organa Czechów i sprzymierzonych z nimi feudałów, podnoszą dziś taką wrzawę piekielną. Ci panowie, którzy czasem dla chwilowej potrzeby lub korzyści drapują się płaszczem „jedynie rzetelnego patrjotyzmu austrjackiego" — obecnie zrzucili ten płaszcz z siebie i oto widzimy teraz dobrze, jak właściwie wygląd ta kreatura, pod poprzednią osłoną.... Zachwycającą nie jest ona bynajmniej. Mimo to jednak, a raczej dlatego właśnie, musimy ją pilnie mieć na oku i wypowiadając, że ją znamy dobrze, wypowiedzieć także, co o niej myślimy.

I oto pozwalamy sobie polecić następujących kilka słów uwadze panów Czechów *et consortes*... Jest u nas niezłomną zasadą, wcale nie mięszać się w wewnętrzne sprawy Austrji. Gdy czescy przewódcy stronnictw i ich mandatarjusze przybyli do nas, aby uzyskać dla siebie naszą przyjaźń i poparcie, powiedzieliśmy im to najwyraźniej.

Gdy poszczególni wysłańcy czescy ubiegali się o nasze przymierze, odesłaliśmy ich do istniejących prawnopaństwowych stosunków monarchji i oświadczyliśmy, że z każdem stronnictwem, rządzącem w Austrji podług konstytucji, żyć będziemy chętnie w braterskiej zgodzie — oczywiście o ile obowiązki względem naszego własnego stanowiska w monarchji będą wypełniane. To samo powtarzamy dziś. Jest jednak jeden punkt, na którym stanąwszy, musielibyśmy jak najbardziej wyczerpująco interesować się tem wszystkiem, co się w Austrji dzieje. Punkt taki zdarzyłby się, gdyby się okazało, że panslawizm znalazł drogę do naszej monarchji, że Czesi chcą mącić naszą politykę zagraniczną lub agitować przeciw pokojowi wewnętrznemu w kraju naszym! W takich razach musiałyby Węgry natychmiast porzucić swoją dotychczasową skrupulatną bierność w obec stanu rzeczy w Austrji i ani chwili nie zawahałyby się zająć zdecydowaną pozycję, aby zarówno nie dopuścić do przeszczepienia panslawizmu na grunt węgierski, jak do skierowania naszej zagranicznej polityki na wręcz przeciwne (czytaj rosyjskie: *Prz. Red.*) tory.

Tyle na dziś. Jeźliby jednak te słowa nasze nie były dla p. Czechów dość zrozumiałe, to w przyszłości przemówimy wyraźniej — gdyż w kwestjach tej miary ani przez chwilę nie mogą trwać między nami jakieś nieporozumienia..."

„Graždanin" przeciwko Francuzom.

Godne zaznaczenia są słowa, które wypowiada *Graždanin* pod adresem francuskich dzienników z powodu śmierci Katkowa.

„Dużo, dużo jest fałszu — mówi *Graždanin* — w tych francuskich chwalczych głosach nad trumną Katkowa, głosach, któremi tak się zachwycają nasze gazety... W samej rzeczy pod jakim względem, w jakim kierunku mogą dzisiejsi Francuzi sympatyzować z Katkowem? Z Katkowem, który był wielki rozumem i drogi dla Rosji dla tego, że tak mężnie walczył z wrogami w imię zasad, których negacja i poniewierka stanowi istotę, rdzeń bytu dzisiejszej Francji inteligentnej i politycznej!

„Ci wszyscy Lockroy, Déroulédy, Floquety i tym podobni widocznie uwielbiają Katkowa z jednej strony dla tego, że go nie znają, z drugiej, że widzą w nim zmarłego obrońcę idei zbliżenia z Rosją na złość Niemcom. Jest to więc antiniemiecka demonstracja i nic więcej, a rozegrać się ma nad trumną Katkowa. Nie trzeba dawać Europie widowiska z prostoduszności naszej, nie trzeba nam grać roli dudków, uszczęśliwionych komplimentami francuskiemi na rzecz Katkowa, wartych tyle, co grosz dla interesów rosyjskich. Nie trzeba zapominać, że słowa — to słowa, a co się tyczy czynów, to wątpić się godzi, czy choć jeden galloñl, najzagorzalszy bodaj, wskaże aby jeden fakt, który dowiódłby w dziejach ostatniego stulecia rzeczywistej sympatji Francji ku Rosji... Takich faktów nie ma. Za to są fakta przeciw nam; a jeżeli oprócz faktów przeciw nam niczego nie doznaliśmy od Francji dawniejszej, przy

---

CZŁOWIEK DO NICZEGO.

PRZEZ

BRET-HARTA.

Nazywał się Fagg; Dawid Fagg. Przybył z nami do Kalifornji w roku 52 na okręcie. Skryscrapor. Nie sądzę, że to uczynił dla szukania awantur. Nie mógł zapewne udać się gdzieindziej. Gdyśmy młodzi zasiedli i opowiadali sobie, jakich to wyrzekliśmy się dla tej podróży korzyści, jak to nas żałowano i smucono się odjazdem naszym i gdyśmy sobie pokazywali różne daguerreotypy, włosy, pamiątki, wspominając Marje i Zuzanny, twarz pospolita tego człowieka przybierała zwykle wyraz smutny i upokorzony. Słuchał w milczeniu a sądzę, że pewno nic do powiedzenia nie miał. Nie miał nigdy towarzysza żadnego. Czasem braliśmy go pod opiekę naszą, bo nas zabawiał. Biedak nie znosił podróży morskiej i odchorował każde podniesienie się wiatru.

Razu jednego wypłataliśmy mu wybornego figla. Miss Fanny Twinkler znieść go nie mogła, a powiedzieliśmy, że zajęła się nim szalenie. Posyłaliśmy odurzonemu tem szczęściem książki w jej imieniu i łakocie różne. A jakaż to pocieszna była scena, gdy mimo choroby morskiej, którą siłą całą zwalczał, przybiegł, by jej za tyle podziękować dobroci. Panna gniewem niepowstrzymanem wybuchła. A piękne to te złości pogardliwe kobiet! Była istną Medorą, wyrzekł przyjaciel Rattler, który znał Byrona na pamięć. To też Fagg biedny strasznie był zbity. Lecz nie żywił urazy żadnej, bo gdy Rattler następnie ciężko zachorował w Valparaiso, to poczciwiec pielęgnował go z troskliwością całą.

Był to w ogóle dobry chłopak, lecz bez energji wszelkiej i nieskończenie nudny. Nie miał i najmniejszego poczucia poezji. Gdy Rattler naprzykład, deklamował przepiękną apostrofę Byrona do Oceanu, Fagg łatał sobie jakieś stare suknie. A dnia jednego zapytał Rattlera, czy Byron cierpiał kiedy na chorobę morską. Nie pomnę odpowiedzi, wiem tylko, żeśmy się pośmieli wszyscy, a musiała być kląca, bo Rattler miał dowcip.

Gdy Skyscraper stanął w San Francisco, wyprawiliśmy sobie bankiet, przy którym postanowiono, że zbierzemy się tu w rocznicę każdą, by tę obchodzić pamiątkę. Naturalnie, żeśmy Fagga nie wezwali, był on pasażerem niższego rzędu, a wysiadając na ląd, potrzeba było ton pewien zachować. Aleź stary Fagg — nazwaliśmy go starym, chociaż miał lat dwadzieścia pięć dopiero — dnia tego dostarczył nam przedmiotu do uciechy wielkiej. Wbił sobie w głowę, ażeby pójść do Sacramento, i poszedł pieszo. Biesiada nasza odbyła się doskonale, a przy pożegnaniu ściskaliśmy się wszyscy serdecznie.

Upłynęło odtąd lat ośm, a już niektóre z rąk tych, co tak ściskały się przyjaźno, ostrzem nastawały na siebie, albo też ukradkiem do cudzej sięgały kieszeni.

Nie zebraliśmy się na ucztę w następnym roku, bo młody Baker przysiągł, że noga jego nie wstąpi na deskę mahoniową, gdy tam będzie ten kądel Mixer, a Nibbles, który ongi pożyczył pieniędzy od Stubbsa, gdy ten był w Valparaiso kelnerem, oświadczył z góry, że z ludźmi tak nisko postawionymi nie chce nic mieć wspólnego.

Kupiwszy znaczną liczbę akcyj na Tunel w Mugginsville, w r. 54, udałem się w tamte miejsca. Wysiadłem w hotelu cesarstwa a po objedzie wsiadłem na konia, objechałem miasto i udałem się ku placer'owi. Miałem wskazane indywiduum przy tym zakładzie, pochwalane przez dziennikarskich korespondentów nad miarę, bym od niego we wszystkiem dokładne objaśnienia otrzymał. W skutek nawyknienia długiego, człowiek ten mógł pracować i mówić jednocześnie. Opowiedział mi zatem całą historję placeru, którą temi zakończył słowami:

— Otóż mój panie cudzoziemcze — mówił zwrócony do bryły ziemi przed nim — znajdziemy tu złoto zapewne — zakreślił piką swoją jakby przecinek — ale dawniejszy wła-ści-ciel — każdą zgłoskę znaczyło uderzenie w rudę — był człowiekiem do niczego — i podkreślił to wyrażenie znowu głębokiem pchnięciem piki — rodzaj niewiniątka, oszukiwany tutaj przez wszystkich... — słów resztę powierzył kapeluszowi, który zdjął, by otrzeć pot z czoła chustką w czerwone kraty.

— Któż był ten ostatni właściciel? — zapytałem.

— Nazywał się Fagg.

Pobiegłem zaraz, by go poszukać. Podstarzał nieco i stał się brzydszym jeszcze. Dowiedziałem się, że pracował ciężko, ale interesa jego szły ni tak ni siak. Polubiłem go i protegowałem aż do pewnego punktu. Nie potrzebuję dodawać, że na brak zupełnego zaufania z mej strony, wpływali tacy ludzie, jak Rattler i Mixer.

Wiadomo, że interesa co do Tunelu zły wzięły obrót. Dowiedziałem się nadto, że Rattler, jeden z pierwszych akcjonarjuszów, był zmuszony zadzierżawić szynkownię w jednym z hoteli w Mugginsville i że stary Fagg, zarobiwszy natomiast dużo, ani wiedział co ze swojemi począć pieniądzmi. To wszystko opowiedział mi Mixer, który zjechał dla załatwienia interesów. A dodał jeszcze, że Fagg zakochał się w córce Robinsa, właściciela wspomnianego hotelu.

Później, różnemi drogami doszła mię wiadomość, że Robins nie pragnął niczego więcej, jak wydać swoją Nelly za Fagga. Nelly ładną była dziewczyną, małą i opiekłą, dosyć głupią a zawsze gotową spełnić każdą wolę ojca. Sądziłem, że byłoby szczęściem dla Fagga, gdyby się ustalił jako żonaty, nabrałby przecie choć trochę znaczenia. Dnia jednego pojechałem umyślnie do Mugginsville, by zobaczyć jak rzeczy stoją.

Wyznać winienem, żem się wcale nie gniewał, gdy mi Rattler teraz usłużnie z butelki nalewał; ów wesoły, świetny Rattler, niestrudzony i niewyczerpany, który przed dwoma latami miał pretensję zaimponowania mi. Mówiłem mu o Faggu i Nelly, wiedząc, że go tem nieprzyjemnie dotknę.

— Zawsze nie lubiłem Fagga — odpowiedział wzgardliwie — i Nelly nie lubi go również.

Gdym go następnie zapytał, czy Nelly kogoś innego kocha, obrócił się do zwierciadła, wiszącego za kantorem i włosy przerzucił przez palce, błazen! — Potrzeba było koniecznie przestrzedz Fagga i namówić go, by kończył co rychlej. Długą z nim pod tym względem miałem rozmowę. Widocznie biedak zakochanym był po uszy, że i rady sobie nie wiedział. Wzdychał i przyrzekał, że w całą uzbroi się odwagę, ażeby raz dojść do celu. Nelly dobrą była dziewczyną, miała i pewien szacunek dla zachowania się Fagga, lecz Rattler głowę jej zawrócił, bo umiał od pierwszego podobać się wejrzenia. Pozorami i powabem zewnętrznym wszyscy łatwo złudzić się damy; więc Nelly od nas pod tym względem wcale gorszą nie była. Trudność w tem polega jedynie, że kobiety zaraz ze wszystkiego kwestję serca czynią a potem wszelkie rozumowanie już ustać musi. Gdyby Fagg był takim, jak inni mężczyźni, byłby to zrozumiał, aleź tak nie było, niestety, dla niego!

W kilka miesięcy potem siedziałem w biurze mojem, gdy wszedł Fagg. Zdziwiło mię przybycie jego. Poczęliśmy gadać o tem i o owem; rozmowa szła leniwo, bo po za nią było coś innego, o czem mieliśmy mówić potrzebę. Po chwili Fagg wyrzekł:

— Wracam do ojczyzny.

— Ty wracasz? — zadziwiłem się.

— Tak... to jest, chcę zwidzić Stany Atlantyku. Przybyłem z interesem do ciebie, mam nieco majątku, jak wiesz i chcę tobie interesa powierzyć wszystkie. Złożę u ciebie papiery.... Czy przystajesz?

— Jak najchętniej. A cóż Nelly?

Zmieniła się jego fizjognomja. Uśmiechnął się niby, lecz ten przymus jak najdziwaczniej twarz jego wykrzywił.

— Nie ożenię się z Nelly — wymówił w końcu — to jest... — jąkał się, jak gdyby chciał tłumaczyć to wyrażenie zbyt stanowcze — to jest... że lepiej uczynię, nie żeniąc się.

— Dawidzie! — zawołałem z surowością nagłą — będziesz zawsze do niczego.

Twarz jego pojaśniała, co mię zdziwiło nadzwyczaj.

— Prawda — wymówił — wielka prawda, jestem do niczego! Wiedziałem o tem zawsze. Sądziłem, że Rattler ją kocha tyle, ile ja kocham... a nie było tajemnicą, że i ona go kocha... zatem, że z nim tylko byłaby szczęśliwą. Wiedziałem nadto, że stary Robins mię woli za zięcia, dlatego, żem majętny, a dziewczę usłuchałoby go zawsze... to więc i wolałem oddalić się. A z obawy, że stary nie zechce Rattlera, pożyczyłem mu tyle, że będzie mógł urządzić się w Dogtown. Jest on ruchliwy, czynny, pójdzie naprzód i dojdzie znowu do tego, czem był dawniej. A gdyby i nie... to po cóż go dręczyć. Szczęść Boże!

Zanadto mię podrażnił postępowaniem swojem względem Rattlera, że i nie mogłem być dla niego uprzejmym. Zająłem się jednak szczerze interesami jego, ile że to zajęcie coś przynieść mi miało. Poczem rozstaliśmy się — na długo zapewne.

Kilka upłynęło tygodni. Parowiec, którym odpłynął, powrócił, a w dniach następnych wiadomość o strasznem rozbiciu okrętu wszystkie zapełniła dzienniki. Cały ogół z wielkiem wzruszeniem odczytywał szczegóły tego okropnego zdarzenia.

Przeglądaliśmy spis osób znanych, ukochanych, zajmujących, szczęśliwych, które potonęły, a pomiędzy temi znalazłem i nazwisko: Dawid Fagg. Człowiek do niczego wśród nas, powrócił do ojczyzny swojej.

mniejszym upadku jej poziomu moralnego, to zkądże przychodzimy do tego, aby liczyć na inne lepsze od tej Francji, która wydała się na łup ludziom bez wiary, bez zasad i bez patrjotyzmu... Trzeba o tem pamiętać i nadewszystko nad odkrytą jeszcze trumną sławnego patrjoty ziemi naszej trzeba pomyśleć nad tem... Niepodobna bez ubliżenia cerkwi rosyjskiej i rosyjskiemu narodowi mianować druhami Katkowa przedstawicieli anarchji, przedstawicieli nienawiści względem monarchizmu, przedstawicieli poniżenia Kościoła chrześciańskiego i z pokłonem stawiać ich na zaszczytnem miejscu... Można nieodwracać się od takich demonstracyj francuskich, ale nie można cieszyć się z nich, ani pysznić niemi, jak to czynią nasze dzienniki".

Egzekucja poborów kościelnych.

Sprawa żywo obchodząca zarówno duchowieństwo jak i ogół katolicki, była niedawno temu roztrząsana w najwyższym Trybunale we Wiedniu a wyrok tej instancji służyć będzie jako precedens w analogicznych wypadkach. Oto pewien urząd parafjalny, rościł sobie tytułem wynagrodzenia za pogrzeb i od dotyczącej masy spadkowej kwotę 93 złr. Ponieważ jednak sukcesorowie wzbraniali się tę należytość uiścić, więc rzecz przyszła przed właściwy sąd powiatowy. Tenże zawyrokował, że spadkobiercy mają zapłacić urzędowi parafjalnemu polikwidowaną przezeń kwotę za pogrzeb, natomiast sąd wyższy a później najwyższy Trybunał, do którego w dalszym toku instancyj obie strony się odniosły, kasował pierwszy wyrok i zadecydował, że należytości za funkcje kościelne, które uregulowane są t. zw. przepisami stułowemi, nie mogą być przedmiotem sporu cywilnego. Motywa tego postanowienia przytoczył najw. Trybunał następujące: Skarga urzędu parafjalnego miała na celu ściągnięcie należytości stułowej za spełnienie funkcji kościelnej a w takich razach postępowanie cywilne nie może mieć miejsca. Należytości stułowe bywają pobierane odpowiednio do ustaw krajowych, jako rodzaj podatku na utrzymanie duchowieństwa i podług właściwych przepisów stułowych — co do których obowiązuje paragr. 9. ogólnego kodeksu cywilnego, przeto zażalenia i spory z tego tytułu należy przedkładać tylko władzom politycznym. Oprócz tego w myśl §. 25. ust. majowych z roku 1874 żadna czynność parafjalna nie może być zawarunkowana uprzednią zapłatą należytości stułowej. Tylko w takich razach, gdy klijent wymaga jakiejś wyższej formy funkcyj, (np. asystencji kilku lub kilkunastu duchownych), może urząd parafjalny zażądać od niego uprzedniej zapłaty, owej większej należytości. Zmiana istniejących taks stułowych nie nastąpiła dotychczas, przeto dotyczące postanowienia, w kwestji poboru należytości za pogrzeby itd. są zawsze jeszcze obowiązujące. Stosownie do tego obowiązkiem jest proboszcza, dopełnić przy każdym pogrzebie wszystkich zwyczajnych ceremonij. Równocześnie jednak w myśl ustawy z 7. maja 1874, proboszcz nie może dochodzić swej należytości stułowej w drodze egzekucji politycznej i w ogóle spór prawny w tym względzie jest wykluczony — tem więcej zatem, gdy mowa jest o wyższych jakichś należytościach. Ponieważ tedy w przytoczonym wypadku sąd powiatowy wdrożył postępowanie, nie należące do jego kompetencji — kończy rezolucja Trybunału — przeto wyrok jego musi być zniesionym.

Kilka myśli politycznych

spisanych przez

dr. M. Zyblikiewicza

b. marszałka krajowego.

IV.

Wewnętrzny stan kraju i nasz program polityczny.

Wewnętrzny stan Galicji, wytworzony 90-letnią a szczególnie też na wstępie opisaną destrukcją biurokratyczną, jest przerażającem i bezprzykładnem w dziejach zjawiskiem. Rozkład społeczny i wszechstronny rozbrat, oto charakterystyka naszego kraju. Liczymy w Galicji do 5 miljonów Polaków, a jest nas zaledwie w rzeczywistości kilkadziesiąt tysięcy, reszta wypiera się polskości. Dążymy i domagamy się samorządu a lud nasz drży na wspomnienie naszych rządów. Nieufność jeżeli nie nienawiść ludu do klas oświeconych, nigdy i nigdzie nie dosięgła takiej wysokości. W czasach rewolucji francuzkiej, kiedy gilotyna niwelowała wszystkie społeczne [illegible] klasy [illegible] w Kongresówce rady powiatowe, a mimo stosunku pańszczyźnianego nie było wypadku, aby włościanie do rady wybrano. Chłop wielkopolski zagrożony utratą służby, spieszy jednak do urny, aby dać swój głos światłemu rodakowi. My jedni niestety poczytujemy sobie za świetne zwycięstwo, ile razy nam się uda zdobyć jakby fortecę człowieka światłego w wyborach włościańskich. Wszakże nie dość, że lud nam nie ufa, większą jeszcze przepaść między nim a nami otwiera jego skrzywione pojęcie własności. . . . . stokroć gorzej jeszcze na Rusi, ... a propagandą moskiewską i schyzmatycką od starszej braci oderwać go usiłuje. W takim stanie społecznym my nie jesteśmy narodem, jesteśmy zwaśnionemi między sobą atomami, a w najlepszym razie lichym materjałem narodu. . . . . I w takim to rozstroju znajdujemy się właśnie w chwili, kiedy idea narodowości jest panującą w Europie, kiedy potęga narodu spoczywa w sile narodowości i kiedy przy coraz bardziej upowszechniającej się zasadzie wszechwładztwa ludu, wola narodowości jedynem staje się prawem. Oddajmy sobie sprawiedliwość, że rozkład nasz społeczny nie z naszej pochodzi winy; przyznajmy i ludowi naszemu, że na te truciznę i jadu ile mu zadano, zanadto zdrowy zachował organizm; lecz ciężka nas czeka odpowiedzialność, jeżeli pozostaniemy ślepymi i nie spostrzeżemy niebezpieczeństw, jakie nam grożą.

W takim stanie kraju nasz program polityczny nie może być ani dowolny, ani wątpliwy. Z rozbitych atomów skonsolidować się w naród powinno być najwyższym naszym celem i bezpośredniem zadaniem. Droga prowadząca nas do tego celu, powinna w polityce być naszą drogą, z drogi zaś oddalającej nas od tego celu, jakby od kuszącego nas czarta, uciekać nam należy. Program ten [illegible] nawet z pod [illegible] dyskusji, tak dalece jest on nam siłą okoliczności narzucony. . . . . skonsolidowanie się w naród, musiałoby być najwyższem naszem zadaniem: tem bardziej w dzisiejszem naszem położeniu, gdzie rozmiary praw naszych, od rozmiarów sił naszych zależą, a cała siła w ludzie spoczywa. Maksyma, że siła nadaje prawa, brzmi ohydnie w ustach potężnych, ile razy jej do gnębienia bezwładnych i słabych używają. Lecz słabi dobijający się praw zapisać sobie winni w pamięci, że tylko tyle ich mieć będą, na ile siły się zdobędą, każda inna praca chociażby najkrwawsza, najszlachetniejsza, pozostanie *vana sine viribus ira*, sprowadzi osłabienie, a w ślad za niem utratę dalszych praw.

Wszakże chociaż stosunki nasze społeczne zastraszający przedstawiają obraz, skonsolidowanie ich i sprowadzenie do równowagi, jest możebne; a nawet łatwe i bliskie. Rozbrat bowiem społeczny nie jest zjawiskiem naturalnem, lecz owszem sprzeciwia się naturze ludzkiej i zwykłemu rozwojowi społeczeństw. Lud wiejski może mieć nienawiść do szlachty w pewnym czasie i w danych okolicznościach, lecz nienawiść do klas oświeconych w ogóle jest przeciwną prawom natury. Jeżeli przeto istnieje gdzie rozbrat, to sztuką tylko mógł powstać i sztucznie tylko może być podtrzymany. . . . . nie potrzeba nawet dodatnich środków a sam czas, sama natura wyleczy chorobę i lud wiejski chociażby pominął szlachtę, obierze sobie innych światłych rodaków za mężów zaufania. Okoliczność, że my sami jedni w Europie znajdujemy się w rozbiciu społecznem, jest dla nas pociechą i dowodem, że skonsolidujemy się w naród tak jak inne kraje, byle od ludu usunąć truciznę, którą mu anarchja podaje.

Jakoż niedługo trwały rządy Belcrediego a już stosunki nasze naprawiać się zaczęły. Nie dla tego jakżeby hr. Belcredi dodatniego coś zdziałał, bo oprócz nominacji hr. Gołuchowskiego z rządów jego nie mamy nic na korzyść kraju do zapisania: lecz on p[illegible] po stu blisko latach zaprzestał podżeg[illegible]e masy a natura sama poczęła leczyć [illegible] ostatnie zaś wybory do Sejmu są wymown[illegible] dowodem, jak prędko działa natura. Mamy wszakże dość środków dodatnich, aby naturze dopomódz i przyspieszyć upragnioną równowagę społeczeństwa a wszystkie te środki od naszej jedynie woli zawisły. Środkami tymi są:

1. Ukończenie sporów agraryjnych i serwitutowych jako ostatniego zabytku stosunków pańszczyźnianych. Pomijam, że dobrowolna umowa najlepszym ku temu środkiem, któremu rząd jak długo hr. Gołuchowski jest namiestnikiem, sprzeciwić się nie jest wstanie. Załatwiają się spory te nie kosztem rządu, ale kosztem kraju. Wydaje fundusz krajowy na nie rocznie 80.000 złr., od sejmu zależy podwojenie lub potrojenie wydatku, powiększenie sił urzędniczych i przyspieszenie końca tych sporów, które stanowią jedną z najsilniejszych zapór konsolidacji narodowej. Z upadkiem tych sporów podetniemy nogi także kwestji ruskiej, która w nich jedynie ma siły żywotne. Jeszcze przed nominacją hr. Gołuchowskiego zamierzał hr. Belcredi domagać się od Sejmu na ten cel, lecz widząc wycieńczenie kraju, odstąpił od zamiaru; natomiast my sami możemy wziąć inicjatywę i korzystać z hr. Gołuchowskiego, aby pod jego sterem sprawy te podług prawa i sumienia były załatwione.

2. Ustawa gminna weszła już w życie, 380 miast i miasteczek zostało usamowolnionych; zaczną one żyć życiem samodzielnem i jak z jednej strony polonizować będą i pochłaniać w sobie element żydowski, tak z drugiej strony oddziaływać będą na wsie, chociażby naturalnym tylko i nieodzownym biegiem rzeczy. Wszakże ustawa gminna nader dobroczynnie wpłynie także bezpośrednio na lud wiejski. Nie dla tego, że gminy zostały już poorganizowane, ale dla tego, że wkrótce powstaną rady powiatowe. W radach tych znajdą się włościanie obok szlachty i mieszczan, radzi nie radzi, spostrzegą oni wspólne interesa, usłyszą głosy, które im się wydawały nieprzyjazne. Od taktu więc i rozwagi starszyzny światłej zależyć będzie zatarcie rozbratu społecznego i połączenia szlachty z gromadami w gminę zbiorową, na drodze dobrowolnego porozumienia a nie na drodze przymusu, jak tego w Sejmie nieoględnie żądano.

3. Aby zasłonić lud od obawy o powrót pańszczyzny, która jak widmo stawa przed nim, z drugiej zaś strony, aby go pozbawić pożądliwości dworskiego mienia i wyzwolić od zachcianek komunistycznych a nadto wyrobić w nim poczucie własności i prawa, zaprowadzić należy co rychlej księgi hipoteczne dla posiadłości włościańskich. Lud nasz wierzy w dokumenta i książki: wpisawszy raz do nich co jest jego, przyzwyczai się on szukać praw swoich w księgach hipotecznych, nie zaś jak dotąd w poduszczaniach rewolucji biurokratycznej; a o ile obstawać będzie przy prawach dlań zapisanych, o tyle szanować będzie musiał to, co dla innego, jako własność jest zapisane. Księgi hipoteczne będą dla ludu najlepszą szkołą prawa i moralności, w krótkim przeciągu czasu sprawią one w nim zupełną metamorfozę; a nadto przyjmie on je ze szczerą wdzięcznością jako źródło i środek taniego kredytu, którego dziś nie znajdzie chyba na kosztownej i lichwiarskiej drodze wekslowej.

4. Życie publiczne obudzone Sejmem, radami powiatowemi i gminnemi, nie może nie oddziaływać na najciemniejszą nawet masę narodu. Podobnie jak promienie słońca przenikają całą naturę, tak też i życie publiczne oddziaływać będzie na te warstwy społeczne, które dla wpływów narodowych były dotąd niedostępne.

5. Z ludem wiejskim należałoby wejść w stosunki za pomocą pism publicznych. Zbyt wiele zajmujemy się wypadkami zagranicznemi, za nadto mało poświęcamy się sprawom krajowym, — a lud wiejski zaniedbaliśmy zupełnie. Że lud nie czyta pism publicznych, nie jego w tym wina, bo żadnych dlań nie wydajemy. Chęć do czytania w wielu okolicach a szczególniej też w zachodniej części jest rozbudzoną, są księgarnie po prowincji, które li tylko włościanami istnieją. Mamy gimnazja, do których włościanie dostarczają największej liczby uczniów. Dążność więc ku oświacie jest wielka, należałoby tylko z niej korzystać. Organizacja gminna, wprowadzona w życie, daje do tego sposobność. Pismo tygodniowe głównie sprawom gminnym poświęcone a obok tego zajmujące się polityką a szczególnie też sprawami krajowemi, zdziałałoby wiele i stałoby się ogniwem łączącem nas z gminami. (*Dokończenie tego artykułu nastąpi*).

Z prowincji.

Żydaczów 9. sierpnia. (*Pożegnanie*). Dnia 2. bm. zgromadzili się w biurze inspektora podatkowego Aleksandra Stesłowicza, przeniesionego do Stanisławowa, delegaci gmin i miasteczek w powiecie położonych, celem złożenia mu wizyty pożegnalnej, a burmistrz p. Dezydery Mokrzycki w treściwej przemowie podniósł działalność inspektora w tym kierunku, iż podczas 14-letniego swego urzędowania zaskarbił sobie na trudnem, gdyż kwestji finansowej dotykającem stanowisku swą bezstronnością i względnością uznanie i cześć ogólną.

Radymno 10. sierpnia. (*Towarzystwo powroźnicze*) odbyło drugie kwartalne walne zgromadzenie d. 7. bm., a w nieobecności prezesa i wiceprezesa przewodniczył zebraniu p. Marceli Swiechowski, zdając zarazem sprawę z obrotu interesów Towarzystwa, jako zastępca słabego obecnie ks. Leona Pastora, dyrektora Towarzystwa.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty: Przędziwa wyrobiono 87 ctn. 90 ft. cłow. za łączną kwotę złr. 2251·30, za dostarczane z tego przędziwa roboty otrzymali powroźnicy złr. 3243.65, sprzedano stronom wyrobów powroźniczych za złr. 3901·67, wyrobów sieciarskich za złr. 185·34. Przychód kasowy był złr. 4650·46, rozchód złr. 4308·41, czyli ogólny obrót złr. 8958·87.

Rachunek strat i zysków przedstawia się tak: wydatki: czynsz za kancelarję złr. 10·50, umorzenie $^{1}/_{40}$ ruchomości 4·20, umorzenie $^{1}/_{40}$ warstatu i szopy, 9·35, koszta ogólne 480·51, straty 47·82, odsetki 21·56, strata na przędzy 73 ct., czysty zysk 220·98, razem złr. 795·65. Dochody: zysk na wyrobach złr. 610·01, na materjale sur. 185·64, razem złr. 795·61.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że Towarzystwo w II. kwartale sprzedało o blisko złr. 450 wyrobów więcej, jak w kwartale pierwszym, że zatem wyroby Towarzystwa zyskują coraz większy odbyt i że zaufanie do Towarzystwa się podnosi. Dyrekcja widocznie wywiązuje się z bezinteresownie przyjętych na siebie obowiązków obywatelskich. Młode to, bo dwa lata dopiero istniejące Towarzystwo, oszczędnością i pracą dochodzi dziś już do tego, że wywiązuje się ze swych zobowiązań jak najpunktualniej, a za oszczędzone pieniądze zamierza zakupić maszyn, urządzić pracownie na większą skalę, zwiększyć produkcję, aby módz wytrzymać konkurencję i powoli wyrugować licznie jeszcze napływające wyroby obce.

Stanisławów 10. sierpnia. (*To i owo*). Rzadko tu u nas zdarzy się jaki wypadek, któryby mógł ogół zainteresować. Codzienna rozmowa spotykających się jest już tak podobna do pogadanki dnia poprzedniego, jak dwie krople wody. Gorąco, proch, nie ma deszczu, lub przeciwnie, oto zwykły temat rozmowy. Od czasu do czasu jednak, politycy stanisławowscy pogwarzą o Koburgu i o wojnie, która zdaniem ich z pewnością będzie każdej wiosny lub jesieni.

Obecnie interesowała się publiczność wielką drewnianą budą na placu Mickiewicza, w której ma się wkrótce popisywać cyrk Conrad'ego. Dziś jednakże zapomniano nawet o cyrku. Ważniejsza sprawa jest na porządku dziennym. Rozprawy nad budżetem miejskim są tego roku bardzo ożywione a nawet można powiedzieć, dość burzliwe. Jednakże jeszcze nic to zaalarmowało całe miasto. Oto onegdaj przy rozprawie nad uzupełniającemi robotami w koszarach artylerji, jeden z radnych mówił przeciwko rządowi — wskutek czego zabierał głos obecny na posiedzeniu komisarz rządowy.

Jak Stanisławów Stanisławowem, nigdy to się nie zdarzyło. Zawsze ojcowie miasta radzili nad dobrem grodu i mieszkańców w ten sposób, że komisarz rządowy nie potrzebował ust otwierać. To tedy jest obecnie tematem rozmowy. Komisarz i posiedzenie w ustach każdego Stanisławowianina.

Cóż jeszcze napiszę?

Oto Stanisławów wzbogacił się znowu o jedną luksusową kawiarnię, zwaną „Centralną", której urządzenie miało kosztować 14 tysięcy złr. A prawdę powiedziawszy mogliśmy się zupełnie bez niej obejść, bo 10 kawiarń na takie miasto jak Stanisławów, to trochę za wiele.

Tuż obok kawiarni centralnej znajduje się restauracja pod „lipami" z ogrodem, w którym w czasie pogody zbiera się dość sporo publiczności obojej płci. Na podwyższeniu przygrywa muzyka (zwykle tylko walce!) a panowie i panie lubując się rajskimi tonami żydowskiej muzyki, popijają... pilznera..

Towarzystwa muzyczne i tow. przyjaciół sztuki dramatycznej — odpoczywają w czasie feryj wakacyjnych, — uczącej się młodzieży, która tak każde miasto ożywia, także nie ma jest więc cicho i spokojnie w naszem mieście... wiatr tylko sypie ci w oczy prochem, a tego sporo po wszystkich ulicach, które są zawsze regularnie skrapiane, gdy niebo użycza nam deszczu...

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 10. sierpnia.

Powiadają, że najszczęśliwszymi ludźmi na kuli ziemskiej są zakochani. Nieraz już starałem się dociec prawdy tego twierdzenia, nieraz starałem się zakochać, lecz zawsze na darmo. A tak radbym zakosztować tego raju, który szczególniej tu w Krynicy bardzoby się przydał. Pominąwszy bowiem, że chyba nigdzie na świecie nie ma tyle czarodziejek razem, ile tutaj, tyle prześlicznych ocząt ciekawie w ten wielki nieznany im jeszcze świat spoglądających, tyle usteczek świeżych, tyle figurek powabnych, tyle... to z drugiej strony, szczęśliwy zakochany śmiertelniku, jakże ci się ta urocza Krynica musi wydawać jeszcze piękniejszą, jeszcze więcej pociągającą...

My niezakochani, jesteśmy, nawet żonaci jak ja, zawsze trochę zgryźliwi, nie mówię już o starych kawalerach, bo tym pobyt u wód powinien być stanowczo wzbroniony. Wyobraź sobie bowiem kochany P. T. czytelniku, że idziesz deptakiem, spokojnie i poważnie, wdychając całą piersią ożywcze powietrze, patrząc na otaczające cię cuda... gdy wtem chwyta cię pod ramię p. H.

— Dzień dobry kochanemu panu...

— Dzień dobry...

— Jak pan spał?

— Dobrze, dziękuję... Patrz-no pan, jaka śliczna panieneczka...

— Aha... śliczna... Ja bo nic nie spałem. Wie pan dobrodziej, zjadłem wczoraj widocznie coś niezdrowego i powiadam panu...

— Przejdzie — pocieszam starego kawalera. — Zresztą od czegoż hydropatja. Każ pan sobie dać dobry tusz to...

— Tusz... Boże broń, mam przepisane nacieranie.

Niech cię tam z twojem nacieraniem, pomyślałem i umknąłem. Ale taka lala łapie drugiego, trzeciego... i zamrozi stu, lepiej niż usłużni garsonowie z pod „Baranka" butelczynę wybornego Snt-Marceaux.

Nie zawsze jednak hydropatja takie wywołuje skutki. Czasami „roznosi." Jest to wyraz nie dla każdego zrozumiały, dla tego muszę go objaśnić, tembardziej, iż stoi w pewnym związku z zakochanymi. Jeżeli spotkam gdzie człeka o strasznie desperackiej minie, pędzącego przez góry i lasy, z nozdrzami rozwartemi i zaiskrzonem okiem, jest to z pewnością „rozniesiony." Poczciwy dr. Ebers wprawia ich w ten stan, który zdaniem niektórych ma być bardzo podobnym do stanu zakochanych. Żałuję, że nie będąc ani jednym ani drugim, nie mogę wyprowadzić paraleli, w każdym jednak razie radzę chętnym, jeżeli już nie mogą się zakochać, a chcą być koniecznie w Krynicy, to niech się zapiszą do „roznoszonych." Wówczas — natnralnie jak mówią, bo sam niedoświadczyłem, wówczas nietylko na szeroki świat, ale i na ściślejszą Krynicę inaczej zapatrywać się będą. Czarne przemieni się w różowe, białe w zielone, zachwycać się będą pewną mową w czasie poświęcenia kościoła, podziwiać energję rządu w stwarzaniu im przeróżnych miłych niespodzianek, pieczeń hidropatyczna wyda im się idealną, a pijąc tam kwaśne mleczko pewni będą, że połykają „Snt Marceaux," patrząc na „Kurhaus" będzie się im zdawało, iż widzą portret p. Glanza, chodząc po parku będą pewni, iż ztąd niedaleko już do nieba itd. itd. wszystko wyda im się przepięknem, nawet ck. poczta, którą złośliwi Warszawiacy nazywają c...ałkiem k...iepską, naturalnie tylko żartem, bo jużciż trudno obwiniać biednych prawdziwie umęczonych urzędników za to, iż z wyższych zapewne względów przydzielono ich tu tak mało, że podołać nie mogą.

Otóż zapisujcie się do klubu „rozniesionych". Na czele, o ile mi wiadomo, stanęły wszystkie tutejsze władze a w ślad za nią pospieszają całe szeregi „czarnomyślących". Gdy dalej tak pójdzie, jest nadzieja, że Krynica stanie się rajem. Aniołki już są, brakowało tylko archaniołów i ich otoczenia a tych dostarczy wnet klub rozniesionych. Słyszałem, że całe towarzystwo przyjaciół Krynicy już się in corpore na archaniołów do klubu zapisało, oprócz tego wielu młodych żonkosiów i kilku kawalerów; brakują jeszcze tylko zarządca Sokołowski, który jakoś „rozniesionym" niedowierza, ale my go tam już potrafimy skaptować i kilku „różowomyślących", czyli tutejszych właścicieli domostw, którym jest tak dobrze na świecie i w Krynicy, iż nawet zakochanym lepiej być nie może. Lecz to wszystko brzydka połowa rodzaju ludzkiego. Cóż porabia piękna?

Mój Boże, cóż porabiać może? Czy może się bawi, tańczy, lub śmieje?

Gdzież tam! Jak nam dr. Ebers, tak tu dowodzi o stokroć szczęśliwszy dr. Mars. Tem szczęśliwszym jest ten wybraniec, iż nie potrzebuje wywoływać efektów „roznoszących", bo przepiękne jego pacjentki, spokojne i ciche, zadawalają się skromną uncyjką wody a rozlatując się jak jaskółeczki po szczytach gór parkowych, tam śnią i marzą... może o tych, którzy nie są wprawdzie „rozniesieni"... ale są godnymi przedstawicielami ideałów wymarzonych w ich ślicznych główkach i ciepłych serduszkach...

— Rosbeef... proszę pani — piwo jedno... 92, bułeczka, 94 — leguminka 1 zł. 40... przerwie pan płatniczy i marzenia uleciały... a zostaje proza... prosta zwykła, no i... rozniesieni. Plątanina ta... to i obrazek naszego życia. To się nudzimy, to bawimy, przeplatając szaloną nieraz wesołość niczem nieumotywowaną, czarną, również niczem nieusprawiedliwioną rozpaczą... Choć Bóg nam świadkiem, że jest nam tu czasem, bardzo... niedobrze. Lecz czyż my Polacy nie przywykliśmy do biedy?

Żeby tylko pogoda. Dotrzymuje ona nam, choć przed kilku dniami było z nią krucho i do dziś ustalić się nie może. Ale to już taka specjalność Krynicy, że się tu nic ustalić nie może. Zakazywano np. kilkakrotnie przejazd deptakiem a pomimo to, ciągle nim jeżdżą — odnoszono się do różnych władz, aby to lub owo ulepszenie wprowadziły — ale nadaremnie. Jedno co jest stałem, to... ale wyrazu tego nie wypowiem, bo się boję i wolę dążyć ku odwrotowi a aby drogę skrócić, będę sobie nucić: że mimo wszystkiego milutką jest sobie Krynica — i Wydział krajowy powinien przynaglić radę powiatową sądecką, aby raz drogę z Muszyny kazał naprawić.

O większych zabawach nie słychać. Po balu, który jak już doniosłem, wcale się udał, uprzyjemnił nam pobyt dwoma wieczorkami bawiący tu wyborny skrzypek p. Frieman z Warszawy.

Gra i wartość artysty zbyt jest znaną, abym potrzebował wdawać się w szczegółowy jej rozbiór, wystarczy gdy powiem, że oba koncerta powiodły się wyśmienicie a owacjom dla ślicznej gry i wysoce utalentowanego artysty nie było końca. P. Frieman na zimę wybiera się do Paryża. Życzymy mu sukcesów i powodzenia, na jakie bezsprzecznie zasługuje

Jeszcze jedno. Właśnie otrzymuję depeszę z Żegiestowa, że kolega mój opuścił już ten przyjemny rowek Nie zazdroszczę mu — bo się tam dobrze bawił, choć go nie roznosiło — jak nie zazdroszczę również tutejszemu telegrafiście, który z rzadką pracowitością spełnia swe funkcje, choć za to z pewnością takie otrzyma wynagrodzenie... jak... uniżony sługa.

Żegiestów 8. sierpnia.

Nietylko leśne ptaszki nam nucą w przelocie zatrzymali się w Żegiestowie p. Sienkiewiczowa, znana we Lwowie śpiewaczka i p. Filipi-Myszuga, „galicyjski Rosjanin". Spodziewano się powszechnie, że ten ostatni weźmie udział w koncercie, chociaż wielu takich było, którzy nie bardzo sobie tego życzyli; i istotnie p. Myszuga wziął udział w koncercie — ale udział bierny, ograniczając się na biciu okłasków. Może i dobrze zrobił. W dalszym ciągu zabaw odbył się reunion, urządzony przez sądeckich „Sokołów". Przybyli oni w liczbie około ośmdziesięciu i po pięknych ogniach sztucznych hasali ogniście aż do rana; goście żegiestowscy nie licznie tylko zgromadzili się w sali, ale panie przysłały trzy piękne reprezentantki w osobie p. R. z Warszawy, pani Zg. i panny Zg., która zwycięzko walczyła o palmę pierwszeństwa z Nowo-Sączankami.

Kolonja nasza jest przepełnioną. W ostatnich dniach przybyli pp. dr. Piętak, dr. Czyżewicz, dr. Marjański Aleksander, dr. E. Marynowski, Jaunerowie, p. Bischof ze Lwowa, z Krakowa zaś dr. Browicz; życie towarzyskie ożywiło się znacznie i nawet pod tym względem Żegiestów zaczyna być przyjemnym.

Ale wiele, bardzo wiele jeszcze potrzeba pracy; często się zdarza, że goście, przybywając do Żegiestowa, nie mają się do kogo udać po informacje i niejednokrotnie byliby w kłopocie, gdyby nie uprzejmość p. Makarewicza, naczelnika stacji, który też zaskarbił sobie u gości kąpielowych prawdziwą a zasłużoną sympatję. Jako drugie biuro informacyjne z „własnej woli" funguje p. Kunicki, tutejszy pocztmistrz, którego istotnie trudno dość pochwalić za takt, cierpliwość, uprzejmość w obec gości, zarzucających go tysiącem przeróżnych spraw. Dwóch tak sympatycznych urzędników, których cierpliwość bywa często z konieczności wystawiana na próbę, istotnie nie zdarzyło nam się spotkać w jakiem miejscu kąpielowem. Mówiąc o nich, niepodobna nam nie ubolewać nad ich pomieszczeniem; mieszkanie naczelnika stacji jest klatką ale przynajmniej schludną, natomiast poczta jest prawdziwą jaskinią, w której trudno dziesięciu minut wysiedzieć.

Bawiący w Żegiestowie goście kąpielowi wnieśli w tych dniach do starostwa w Nowym Sączu zapytanie, co się dzieje z funduszem prawie pięciotysięcznym złożonym przez gości kąpielowych na budowę kaplicy. Fundusz ten, około zebrania którego krzątali się najgorliwiej p. Tchórzewski i p. dyrektor Krzaczkowski, istnieje gdzieś ale tak ukryty, że go dojrzeć nie można a co gorsza, że nic się o nim pozytywnego nie zdołano dowiedzieć. Podanie podpisane przez p. Grocholskiego, ks. Buchwalda i ks. Steczkowskiego, określa jasno dzieje funduszu, sposób kontroli nad nim i miejsce gdzie został złożony; pokazuje się z treści tegoż, że myślano już nawet o planach, lecz, że wszystko poszło *ad acta*. Smutny to przykład gospodarki groszem publicznym! Należy się jednak spodziewać, że podanie to ułożone przez ludzi poważnych a podpisane przez trzech powyżej wymienionych panów, skłoni ck. starostwo do energicznego jakiegoś kroku. W przeciwnym razie cała odpowiedzialność spadłaby na odnośną władzę, która sprawie tej winna jak najtroskliwszą opiekę.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz przybędzie dnia 20. bm. rano z Ischl do Wiednia i zabawi do 31. bm. w Schönbrunn, 31. uda się do Morawy na wielkie manewry. — Według informacyj dzienników wiedeńskich, cesarzewiczowa Stefanja udała się z Franzensbadu do Ischl, gdzie zabawi do 22. bm. — Przybycie arcyksięcia Rudolfa i arcyksiężnej Stefanji do Spaa zapowiedziane jest oficjalnie na 25. bm. — Księżna Gizela bawarska przybyła przedwczoraj w odwidziny cesarzowej do Tegernsee.

Wiadomości osobiste. Ks. Jerzy Czartoryski przybył z rodziną do Krynicy.— P. Antoni Schiffner, radca dworu i dyrektor poczt i telegrafów w Galicji, wyjechał wczoraj za kilkotygodniowym urlopem za granicę, a w szczególności do Niemiec, celem studjowania tamtejszych urządzeń poczt, telegrafów i telefonów. — Zastępca marszałka kraj. p. Oktaw Pietruski wyjechał wczoraj na kilka dni ze Lwowa.

Nekrologja. Zmarł w ostatnich dniach w Paryżu znany wodewilista, Alfred Hennequin, autor „Różowego Domina," „Lola" itd., urodzony w roku 1842 w Leodjum, od roku cierpiący na obłęd umysłowy.

Kalendarz. Piątek (12.): Klary Panny — Sławy bł. Wschód słońca o godz. 4. min. 57, zachód o godz. 7. min. 9.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W kościele pp. Wizytek w Warszawie odbył się ślub hr. Wiktora Platera, syna Ignacego i Idalji z Sobańskich, z hr. Aleksandrą z Potockich Potocką, córką śp. hr. Witolda Potockiego z Chrząstowa. Związek pobłogosławił ksiądz arcybiskup Popiel.

Stan powietrza jest od dni kilku prawdziwie jesienny. Średnia temperatura doby około 13° C. a deszcz pada niemal co kilka godzin. Od wczoraj barometr idzie w górę.

Dar. Cesarz udzielił gminie Kobylnica ruska, w powiecie cieszanowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Nominacje. Wydział krajowy zamianował p. Henryka Sawczyńskiego, aplikantem konceptowym.

Dekoracja. Cesarz udzielił radcy ministerjalnemu, Janowi Lidl, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Stypendja. W początku najbliższego roku szkolnego rozdane będą pomiędzy ubogich a godnych wsparcia słuchaczy czterech wydziałów uniwersyteckich, stypendja w złocie z fundacji im. Franciszka Józefa i Elżbiety o 300 złr. w złocie każde, z których jedno może być udzielone słuchaczowi uniwersytetu Jagiellońskiego.

Regulacja ulicy Cmentarnej. Onegdaj zwiedzał prezydent p. Mochnacki w towarzystwie dwóch delegatów urzędu budowniczego ulicę Cmentarną, w celu skonstatowania, o ile takowa wymaga regulacji, o jaką obywatele i mieszkańcy tejże ulicy od kilku lat proszą. Zauważano, iż koniecznem jest postawić jak najspieszniej studnię, z braku której mieszkańcy prawie giną bez wody; następnie ułożyć chodnik na gruntach, które obywatele bezinteresownie na ten cel odstępują; wreszcie wyszutrować gościniec i poczynić rowy, któremiby bagna, powstałe z deszczu, stojące tuż pod kamienicami prawie nieustannie, spływać mogły. Po zaprowadzeniu tych koniecznych potrzeb przeistoczy się ulica Cmentarna na ulicę Szeptyckich (obecna nazwa tej ulicy) i stanie się najdogodniejszem połączeniem śródmieścia z dworcem kolejowym i przedmieściem gródeckiem.

Wakują posady manipulacyjne i służbowe zastrzeżone dla wysłużonych c. k. podoficerów, a mianowicie:

Posada woźnego przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu z terminem podań do 20. sierpnia. Posada dozorcy więźn. przy sądzie obwodowym w Wadowicach z terminem podań do 28. bm. i zarządcy więziennego przy ck. sądzie obwodowym w Nowym Sączu z terminem podań do 31. bm.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych powziąć można w biurze IV. Dep. magistratu lwowskiego.

Zarząd główny kółek rolniczych, pragnąc ułatwić członkom swym i delegatom podróż do Krakowa, podał do dyrekcyj kolei galicyjskich o zniżenie cen jazdy na walne zgromadzenie, które się odbędzie w Krakowie w dniach 5. i 6. września br. W załatwieniu podania zarządu głównego przyznała dyrekcja ruchu kolei państwowej 50 proc. opustu zwykłej ceny jazdy dla drugiej i trzeciej klasy wagonów na linjach kolei państwowej, pod warunkiem, że dotyczący członek lub delegat towarzystwa odbędzie tę podróż tam i napowrót w czasie od 1. do włącznie 12. września. Powyższe zniżenie przysługa tylko tym osobom, które się wykażą kartami legitymacyjnemi, wystawionemi na imię dotyczącego okaziciela przez zarząd główny.

Kolej Karola Ludwika przyznała $33^{1}/_{3}$ proc. zniżenia ze zwykłej ceny jazdy tak drugiej jak i trzeciej klasy dla pociągów osobowych i mięszanych (z wykluczeniem pociągów pospiesznych). Z ułatwienia tego korzystać należy w ten sposób, iż za opłatą całego biletu pierwszej klasy do Krakowa, jazda tam i napowrót w drugiej klasie, zaś za opłatą pół biletu pierwszej klasy do Krakowa, jazda tam i napowrót w trzeciej klasie, nastąpić może.

Przy zakupnie biletu jazdy należy okazać kartę legitymacyjną celem ostemplowania tejże; bilet pozostaje w ręku podróżnego, który za powrotem z Krakowa okazuje go ponownie wraz z legitymacją przy kasie osobowej w Krakowie celem powtórnego ostemplowania, poczem oddaje go w pierwotnej stacji.

Ważność tego ułatwienia trwa od 1. do 5. września rb. dla jazdy do Krakowa, a od 6. do 12. września rb. dla jazdy napowrót.

Z kolei Czerniowieckiej i Ferdynanda nie otrzymał dotychczas zarząd główny żadnej odpowiedzi.

Kradzież. Z placu pod l. 4. przy ulicy Janowskiej, gdzie Wolf Hochberg utrzymuje zajazd dla furmanów, nie troszcząc się o nic więcej jak tylko o zapłacenie mu należytości za placowe, skradziono, skutkiem niedozoru i niezamykania bramy przez noc, parę klaczy jasno gniadej maści, wartości 300 złr., na szkodę gospodarza Franciszka Kammerowa z Weissenbergu. Tej samej nocy i prawdopodobnie ci sami złoczyńcy skradli także, z podwórza pod l. 30 przy ulicy Słonecznej, Leizerowi Rohatynowi, wózek wę-

gierski, brązowo malowany, wewnątrz blachą obity, wartości 40 złr.

Zapiski policyjne. Skradziono pierzynę, poduszkę i mosiężny lichtarz w Sygniówce, za rogatką Gródecką. — Zgubiono bież dużych francuskich korali, wartości 80 złr.; pugilaresik z kwotą nad 5 złr., na ulicy Halickiej. — Znaleziono zastawniczą kartkę banku kredytowego z dnia 31. maja br. 9187 na pierścionek, za 2 złr. zastawiony; bluzę ciemnozieloną na placu Zbożowym. — Zakwestjonowano dwa złote damskie pierścionki, jeden z koralikiem a drugi płaski; dwie kapy, białą haczkowaną i wełnianą wiśniową w kolorowe pasy, oraz przenośną spodnicę.

Mundur bułgarski ks. Koburga. Korespondent sofijski warszawskiej *Gazety Polskiej* tak opiewa — jednakowoż prozą — sprawę munduru nowego księcia Bułgarskiego.

Mieszka w Sofji arcymistrz kunsztu krawieckiego, niejaki pan Blumenthal i on to, prosty bohater igły, wbił otuchę w serca stropione. (Mianowicie niepewności, czy ks. Koburg przyjedzie lub nie). Nie pierwszy to raz krawcy i szewcy rozstrzygają zagadnienia polityczne, lecz zwykle zapłatą za ich czyn bywa... koza lub co gorszego; tutaj zaś p. Blumenthal i opinję wzburzoną uspokoił i 750 fr. dostał — tj. zapłatę za jeneralski mundur bułgarski, obstalowany telegraficznie dla księcia Ferdynanda.

Strasznie nas ta wiadomość ucieszyła: mamy pewność, że książę przyjedzie, dlaczegóżby w przeciwnym razie telegraficznie mundur obstalowywał? Pesymiści jednak utrzymują, że uszyty według telegraficznego obstalunku, mundur może nie być jak się należy do figury. Czeladnik zaś p. Blumenthal, z którym korespondent *Times'a* po długich staraniach uzyskał *interview*, miał pod sekretem powiedzieć, że majster nie mając sobie nadesłanej miary, uszył mundur na księcia — ale według dawnej miary, jaka się po Battenbergu pozostała. Ci, co Koburga widzieli, mówią, że mundur ten będzie na niego za obszerny...

Dziś dnia 29. lipca o godz. 8. rano p. Naczewicz wyjechał do Wiednia, po księcia Ferdynanda. Wizyta, złożona mu wczoraj przez wszystkich konsulów, na której żaden z korespondentów nie był obecnym, musiała pobudzić p. ministra spraw zewnętrznych do pośpiechu, bo nie chciał czekać na wykończenie munduru, choć p. Blumenthal dawał słowo honoru, że na pół godziny przed wyjazdem będzie gotowe. Znając słowność krawców, Naczewicz pojechał, nie chcąc odkładać swojej podróży na dni kilka, lecz omylił się co do p. Blumenthala, który jest perłą urjańską swojego cechu. Mundur, za pół godziny był gotów i krawiec wysłał konnych posłańców w pogoń za ministrem. Nie szczędząc koni i narażając się na bolesne upadki przy przejeździe przez Bałkany, wysłańcy dognali p. Naczewicza w Carybrodzie, przy serbskiej granicy i mundur mu tryumfalnie wręczyli....

Wysełka oficerów austrjackich do Paryża. Ministerstwo wojny zamierza i tego roku wysłać do Paryża dwóch oficerów na naukę języka francuskiego, celem pozyskania zupełnie uzdolnionych nauczycieli tego języka dla ck. zakładów i szkół wojskowych. Kandydaci, którzy przyjęci będą po przebyciu egzaminu konkurencyjnego, muszą już dostatecznie władać w piśmie i słowie językiem francuskim. Pobyt ich w Paryżu naznaczony jest na 10 miesięcy, na podróż otrzymają kwotę ryczałtową 150 złr., 300 złr. na sprawienie sobie sukni cywilnych, wreszcie obok zwykłej płacy 120 złr. miesięcznie dodatku nadzwyczajnego. Kompetenci winni zgłaszać się do komend przełożonych.

Rosja i... zaćmienie słońca. Wielce oryginalne a zarazem czysto-rosyjskie wyznanie mieści się w właśnie co ogłoszonym reskrypcie ros. ministra finansów p. Wysznegradzkiego w kwestji zaćmienia słońca, które jak wiadomo przypada na 19. b. m. Oto stoi tam między innemi: „Zaćmienie słońca nie obchodzi Rosji i ze względu na stan swych finansów, rząd nie jest w możności dostarczenia środków na cele obserwacji tego zjawiska". Rzecz prosta, że to urzędowe wyznanie oszczędnego ministra wywołało w Rosji więcej wesołości, niżeli zdumienia, i pomimo tej ministerjalnej obojętności na tak rzadkie w Europie zjawisko astronomiczne, będzie ono w Twerze i Wilnie — dwóch miejscowościach najbardziej do tego odpowiednich — należycie ocenione i obserwowane. W tym celu — jak donosi *Nord* — mają być nawet balony użyte, aby w razie zachmurzenia horyzontu ponad obłokami studjować można cały przebieg zaćmienia.

Kolonja polska w Białogrodzie krząta się około założenia czytelni. Na czele stowarzyszenia, które ma utworzyć instytucję dobroczynną, stoi ks. Wierzbicki. Książki będą zakupione w Krakowie.

Biuro międzynarodowe do korespondencji w obcych językach, otwarte zostało przy poczcie berlińskiej. Józef Czerski z Bydgoszczy mianowany został referentem do rzeczy polskich.

Turniej szachistów w Frankfurcie został zamknięty. Z ośmiu nagród zdobyli: pierwszą (1.000 rek) Mackenzie z Nowego Jorku, (15 partyj wygranych), drugą i trzecią do podziału Weiss z Wiednia i Blackburne z Londynu (po 13½ partyj), czwartą Bardeleben z Berlina (13 partyj), piątą i szóstą do podziału Berger z Gracu i dr. Tarasch z Norymbergi (po 12 partyj), siódmą Englisch z Wiednia (11½ partyj), ósmą Paulsen i Schallopp z Berlina, którzy wygrali po 11 partyj.

Alzatczyk, kąpiący się w Renie, uniesiony prądem wody, wołał o ratunek. Dwaj żandarmi pruscy patrzą na to i słuchają obojętnie. Dobywając ostatka sił, tonący zawołał: — „*Vive la France!*" Natychmiast żandarmi rzucili się do wody, uratowali tonącego i... zaprowadzili go do więzienia... Będzie on skazany niewątpliwie co najmniej na grzywny...

Rocznica wiekopomnej Unji Polski, Litwy i Rusi, przypadająca dziś d. 12. bm., obchodzona będzie w Krakowie uroczystem nabożeństwem dzięki czynnem — a u nas?

P. A. Zarzycki, dyrektor rządowego konserwatorjum w Warszawie, bawiąc we Lwowie w przejeździe z kąpiel, był 10. bm. wieczorem na próbie w Towarz. „Lutnia," gdzie chór odśpiewał kilka jego trudnych utworów. Następnie odbyła się ku uczczeniu szan. gościa uczta, w której wzięli udział tak reprezentanci „Lutni," jak i Towarz. muzycznego.

Złe hamowanie wozów stało się d. 10. bm. po południu przyczyną wypadku, wóz bowiem naładowany solą a niedostatecznie zahamowany, puścił się pędem z ulicy Gródeckiej, przyczem koń nie mogąc wstrzymać ciężaru padł na ziemię. Na szczęście z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia.

Odwdzięczyła się niejaka Julja Przyszlak Marji Wacławskiej, która udzieliła jej onegdaj bezpłatnego noclegu. Zabrała bowiem kilka sztuk bielizny i znikła bez śladu. Wacławska spotkawszy ją jednak onegdaj na wałach gubernatorskich, poznała i oddała w ręce policji.

Znaczna kradzież. W czasie bytności w kąpielach księdza kustosza krakowskiego OO. Bernardynów, dostał się nieznajomy sprawca do jego celi i będąc z nią widocznie doskonale obznajomiony, skradł z kufra zamkniętego, przez otwarcie go właściwym kluczem, dwie książeczki lwowskiej kasy oszczędności oraz dwie krakowskiej kasy oszczędności, na łączną kwotę około 4000 złr. Na ostatnie dwie książeczki, jak się okazało, pobrał już sprawca kradzieży gotówkę w krakowskiej kasie oszczędności; za resztą książeczek i za sprawcą zarządziła tamtejsza policja dochodzenie.

Przegląd polityczny.

* Minister oświecenia wydał okólnik do wszystkich rad szkolnych, wzywający je, aby uwiadomiły nauczycieli szkół średnich, iż zapłaszano udawać się osobiście do ministra w sprawie poparcia swych próśb o posady. Dalej minister postanowił, aby rady szkolne okręgowe wzywały od czasu do czasu pomocników nauczycielskich szkół ludowych do poddawania się przepisanym egzaminom, a to celem zmniejszenia liczby nieegzaminowanych sił nauczycielskich.

* *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie dla Galicji i Bukowiny, tyczące się zakresu działania władz politycznych i sądowych i protokołu przedwstępnego w sprawie przemysłu aptecznego.

* Z Poznania donoszą, że na wniosek ministrów Puttkamera i Gosslera rząd zbiera materjały co do towarzystwa imienia Marcinkowskiego, zamierzając je rozwiązać. Jest to najstarsze, bo w r. 1840 założone towarzystwo polskie w prowincjach pruskich, dopomagające ubogiej młodzieży w kształceniu się na lekarzy, prawników i nauczycieli. Nie ma ono bynajmniej charakteru politycznego.

* *Dzien. Pozn.* donosi, że pierwsza próba kolonizacji polskiej przez parcelowanie majątków, celem sprzedaży lub wydzierżawienia parcel włościanom polskim, zapowiada się dobrze. Do parcelacji wsi Wałdowa w powiecie chełmińskim zgłosiło się około 200 osób, gotowych do nabywania parcel — a zapisano przeszło 60 nabywców, dających dobre rękojmie. Sprawą tą zajmuje się p. Teodor Kalkstein, przeprowadzając w ten sposób pierwszą próbę swego systemu „kolonizacji wewnętrznej." *Dz. Poz.* zaznaczając pomyślne wyniki pierwszej próby, pisze ze swej strony, że system p. Kalksteina „nie tylko nie przeszkadza zadaniu. programu Banku ziemskiego objętemu, przeciwnie Bank ziemski mógłby skutecznie pośrednictwem swem dziełu temu pomagać. Ale trzeba, żeby Bank ten miał odpowiednie fundusze — niestety dotąd ich nie ma a czas zakreślony na rozebranie akcyj już się zbliża."

* Serbska komisja rewizyjna wniosła o pociągnięcie do odpowiedzialności gabinetu Garaszanina.

* Cesarz Wilhelm opuścił przedwczoraj popołudniu Gastein i przepędził noc w Salzburgu.

* Petersburskie sfery dyplomatyczne uważają, że sprawy koburskiej lekceważyć nie można, bo z niej są tylko dwa wyjścia: albo trwałe naruszenie owego postanowienia berlińskiego traktatu, które orzeka, że książę powinien być zatwierdzony przez traktatowe mocarstwa, albo też krwawa rewolucja w Bułgarji, która łatwo może sprawić nowe komplikacje i stworzyć niespodziewany epizod w rodzinnej kronice Koburgów. Oba wyjścia nie każą na się długo czekać a tak jedno, jak i drugie nie może być puszczone płazem. W tem tkwi poważne niebezpieczeństwo.

* Z Berlina donoszą, że podwyższenie ceł zbożowych uważają w tamtejszych kołach rządowych za konieczne.

* W obec wypowiadanych przez prasę francuską obaw co do kierunku polityki Włoch pod Crispim oświadcza *Riforma*, że dążenia Włoch są pokojowe i że Francja nie może i nie powinna w to wątpić. Obecna polityka będzie miała za celu ochronę interesów i godności Włoch, bez żadnych uprzedzeń i antypatyj.

* W sprawie wyjazdu Elleny i Luzzatti'ego oświadcza *Riforma*, że to nie stoi w związku ze sprawą traktatu handlowych, lecz celem jej są pewne studja specjalne, które się prawdopodobnie na Austrji ograniczą. O czasie i miejscu rokowań w sprawie traktatu handlowego, zapadną postanowienia dopiero później.

* W mowie mianej na bankiecie w Mansion-house, oświadczył Salisbury, że ugoda w sprawie afgańskiej wypadła lepiej, aniżeli życzyć sobie można było. Ani Rosja, ani Anglja nie poniosła żadnych ofiar. W Azji jest dla obudwu państw dość miejsca. Ugoda ta dowodzi, że obadwa państwa pragną pokoju. W sprawie Egiptu, oświadczył dalej tenże, że Turcja mimo robionych jej licznych propozycyj nie chciała ratyfikować konwencji. Obowiązkiem rządu angielskiego jest bronić Egiptu ciągle od wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw i dlatego okupacja będzie musiała potrwać jeszcze czas jakiś. W końcu oświadczył Salisbury, iż niebezpieczeństwa zaburzenia pokoju europejskiego znikły zupełnie, i że jego zdaniem utrzyma się trwały pokój.

* Porta zaniepokojona jest ruchami w mieście armeńskiem Amassja, obawiając się, aby nie przypomniały one niektórym mocarstwom sprawy reform w Armenji, którą zastrzega artykuł szósty traktatu berlińskiego. W Amassja przyszło do krwawych starć pomiędzy ludnością chrześcjańską a turecką, z powodu uprowadzenia przez Turków dziewczyny armeńskiej. Gubernator miejscowy Hassan bej wmięszany jest w tę sprawę: dziewczyna miała przyjąć Islam i poślubić przyjaciela gubernatora. W skutek walki ulicznej, w której kilka osób zginęło a wiele jest rannych, dziewczynę rodzicom zwrócono, ale wzburzenie wśród ludności trwa ciągle.

Podróż ks. Koburga do Bułgarji.

Journal de St. Petersbourg pisze z okazji podróży księcia Koburskiego: „Nazwaliśmy tę podróż, gdy pierwszy raz o niej mówić zaczęto, czynem awanturniczym i możemy to dzisiaj tylko powtórzyć. Książę, przyjmując deputację bułgarską, określił warunki potrzebne do objęcia tronu bułgarskiego tak wyczerpująco, że szkoda by było czasu zastanawiać się znowu nad tem. Można się tylko dziwić, a z uwagi na księcia ubolewać, iż o tych warunkach tak prędko zapomniał".

Z Orsowy donoszą, że książę Koburski przybył tam o 11tej godzinie 40 minut w nocy i udał się bez zatrzymania w dalszą podróż do Bułgarji. Pogłoska o zamiarze wykonania zamachu na księcia Koburskiego przez emigrantów bułgarskich z Rumunji, ma być bezpodstawną.

Sobranje zostało ponownie zwołane do Tirnowy na dziś, tj. 12. bm. Większa część członków sobranja oczekiwała w Dziurdżewie przybycia księcia. Ulice Ruszczuku przyozdobiono flagami. Nastrój powszechny ma być podniosły.

Ruszczuccy konsulowie postanowili nie brać udziału żadnego w powitaniu księcia Koburskiego, i nie przedstawiać mu się wcale. W postanowieniu tem wzięli udział konsulowie Niemiec, Austro-Węgier, Anglji i Francji. Konsul włoski nie jawił się.

(Telegramy „Dz. Pol.").

Wiedeń 10. sierpnia. Dziś rano odjechała reszta świty księcia Koburga: do tego samego pociągu dodano wagon salonowy dla księcia, który czekał w Marchegg.

Budapeszt 11. sierpnia. Wielkie mnóstwo publiczności oczekiwało na dworcu przybycia księcia Koburga, rozczarowano się jednak, gdyż wagon pierwszej klasy, w którym siedział książę był zasłonięty. Do wagonu wpuszczony został tylko hr. Eugenjusz Zichy.

Po pół godziny ruszono w dalszą podróż. Publiczność wstrzymała się od wszelkiej manifestacji.

Bukareszt 11. sierpnia. Słychać, że ks. Koburg pojawi się w Bułgarji w taki sposób, że nie sprzeniewierzy się ani traktatowi berlińskiemu, ani dawniejszym obietnicom swoim.

Paryż 10. sierpnia. Redaktorowi *Gaulois* miał oświadczyć jeden z zagranicznych dyplomatów, że podróż ks. Koburga do Bułgarji czyni prawdopodobną wojnę jeszcze przed wiosną.

Hr. Kalnoky wystawił na ostrą próbę politykę austrjacką przez to, że nie przeszkodził wyjazdowi Koburga.

Sistowo 10. sierpnia. Na miejscu lądowania wielkie przygotowania czynią na przybycie księcia. Rejenci przejeżdżali dziś przez Sistowo do Turn-Sewerin.

Sofja 10. sierpnia. Ks. Koburg nie uda się z Tirnowy do Filipopolu, ale wprost do Sofji. — Deputowani otrzymali wezwanie do sobranja.

Paryż 10. sierpnia. Z Wiednia donoszą do *Journal des Debats*: Ks. Battenberg napisał list do ks. Koburga, w którym doradzał uczynić zadość życzeniom narodu bułgarskiego. W odpowiedzi list wyjawił ks. Ferdynand swój zamiar udania się do Bułgarji oraz wyraził obawy o przyszłość, jaka go tam czeka.

Bukareszt 11. sierpnia. Proklamacja, którą ks. Koburg wyda po wstąpieniu na ziemię bułgarską, opiewa:

„Sobranje narodu bułgarskiego wybrało mię jednomyślnie waszym księciem. Jakkolwiek nie łatwo mi to przyszło, przecież ociągałem się z przyjęciem wyboru, gdyż nie powinienem był i nie chciałem dopuścić do tego, ażebym sobie wyrzucał, że nie wszystko uczyniłem celem pozyskania serc kierowników losami świata dla sprawy waszej. Moje w tym względzie usiłowania nie miały jednak pożądanego skutku i w obliczu niechęci im do dworów europejskich musiałem oświadczyć, że czuję się zniewolonym do przyjęcia wyboru także bez zatwierdzenia z ich strony.

Ludy Bułgarji! Z otwartemi ramionami i gorącem sercem przychodzę oto do was, aby z wami podzielić losy, które w swem łonie przyszłość skrywa. Cokolwiekbądź nastąpi, wszystko poświęcę, by z wami i na waszem czele módz kroczyć drogą wolności, cywilizacji i korzystać z ich błogosławieństw.

Wielką i wzniosłą jest misja, którą z rąk waszych biorę. Ciężkiem wprawdzie brzemieniem zawisły na widokręgu naszym pełne nieszczęścia chmury, niosące burzę, ale większą od nich jest ufność, jaką pokładam w was samych, w odwadze waszej i waszej wytrwałości.

Świętą jest wola narodu i zawsze prowadziła ona do zwycięztwa! Otóż wola ta będzie odtąd i moja i mam nadzieję, że święte usiłowania moje wspierać będziecie.

Z Bogiem i z wami stawać chcę w obronie waszej świętej sprawy."

Do sułtana napisze ks. Koburg:

W najzupełniejszem poddaniu się zawiadamiam Wysoką Portę, że przyjmuję wybór sobranja bułgarskiego i wstąpiłem na ziemię bułgarską. Spodziewam się, że krok ten odpowie życzeniom i intencjom W. ces. Mości. Wasza cesarska Mość może być przekonanym, że narodem bułgarskim rządzić będę z największą sprawiedliwością, równemi dla wszystkich wyznań prawami.

Wiedeń 11. sierpnia. Z zastrzeżeniem ogłasza dzisiejsza *W. Allg. Ztg.* następujący cyrkularz, który ks. Koburg wrzekomo rozesłać miał do gabinetów: „Powołując się na moją odpowiedź, udzieloną deputacji Sobranja, mam zaszczyt donieść, że udaję się do Bułgarji, aby objąć tron mi ofiarowany. Wezwaniu narodu bułgarskiego nie uczyniłem niezwłocznie zadość, ponieważ spodziewałem się, że wybór mej osoby zyska aprobatę dworów i ponieważ chciałem poczekać, aż nadejdą odpowiedzi mocarstw. Wprawdzie odpowiedzi te nie opiewają pomyślnie, ponieważ jednak nie podnoszą zarzutów przeciw mej osobie, lecz przeciw formie wyboru, przeto podejmuję podróż w tej pewnej nadziei, że mocarstwa w obec faktu dokonanego odstąpią od wymogu samej formy.

„Udaję się przeto do Bułgarji z tem mocnem postanowieniem, aby istniejące po dziś dzień a tak opłakane stosunki w tym kraju uporządkować i spodziewam się od Wszechmocnego, iż na drodze pokojowej zdołam poprowadzić naród bułgarski ku błogosławieństwom cywilizacji i oświaty i wznieść go na te wyżyny, które wśród rzeszy europejskich ludów mu przypadają. Zadanie, które sobie postawiłem, jest szlachetne i wzniosłe, ale zarazem jest ono i świętem, gdyż chcę całe przyszłe życie moje poświęcić sprawie narodu szlachetnego, a Wszechmocny wesprze mię, abym na tej obranej drodze nie zachwiał się i stanowczym krokiem zdążał do celu. Waszą Ekscelencję... itd. upraszam jednak, abyś także w przyszłości nie odmawiał mi swej życzliwości i zechciał popierać w usiłowaniach moich."

Turn-Severin 11. sierpnia. Ks. Ferdynand Koburski wraz z służbą wsiadł dziś o g. 8 min. 40 na parostatek „Orient" i popłynął do Ruszczuku.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

(Z wydania porannego).

Wiedeń 10. sierpnia. Traktowania o zakupno od Länderbanku *Extrablattu* i starej *Presse* za 1,400.000 złr. nie doprowadziły do rezultatu, gdyż Länderbank trwa przy dalszem wydawaniu *Pressy*, podczas gdy konsorcjum chce zwinąć ją na korzyść *Extrablattu*.

Wiedeń 10. sierpnia. Do *Pol. Corr.* donoszą ze Stambułu: Porozumienie w sprawie turecko-czarnogórskiej linji granicznej zakomunikowane Porcie przez tureckiego ministra rezydenta w Cetynji, Dżewada-paszę, pozyskało także aprobatę ze strony tureckiego ministra wojny. Spodziewać się też należy, że porozumienie to zostanie bezzwłocznie wykonane, ponieważ irade sułtańskie sankcjonujące to porozumienie — zostało już 4. bm. ogłoszone.

W tych dniach ukonstytuowała się pod przewodnictwem wielkiego wezyra komisja, składająca się z ministra skarbu Zuhdiego-paszy, ministra handlu Zihniego-paszy, ministra wakufów Mustafy-paszy i jeneralnego dyrektora zakładów cłowych Ediba effendiego. Komisja ta ma wziąć pod rozwagę pewne uznane za konieczne zmiany w organizacji ministerstwa skarbu.

Buda-Peszt 10. sierpnia. *Pester Lloyd* ogłasza inspirowany artykuł przeciwko czeskiemu panslawizmowi w którym oświadcza, że Węgrzy będą musiały stanowczo wystąpić przeciwko polityce panslawistycznej.

Belgrad 10. sierpnia. W rozmaitych okręgach uwięziono wczoraj urzędników pod zarzutem zbrodni politycznych.

Berlin 11. sierpnia. *Kreutz Ztg.* dowiaduje się, że paryski ambasador rosyjski Mohrenheim zjedzie się w kąpielach morskich koło Boulogne z Salisburym.

Berlin 10. sierpnia. *Post* występuje przeciw wszelkiemu prywatnemu udziałowi w wystawie francuskiej.

Stambuł 11. sierpnia. Porta nie rozeszle projektowanego swego okólnika do mocarstw.

Londyn 11 sierpnia. Parnelicy otrzymali wiadomość w drodze prywatnej, że rząd jest zdecydowany zgnieść ligę narodową.

Petersburg 11. sierpnia. Ośmiu dziennikom rosyjskim, które rozpoczęły drukować romans Zoli zabroniono dalszego ogłaszania romansu.

Rzym 10. sierpnia. Słychać, że baron Blanc, podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, przyjął tekę ministra spraw zewnętrznych.

Medjolan 10. sierpnia. Król przeznaczył wdowie po Depretisie pensję z łaski w kwocie 10 000 lir.

Moguncja 10. sierpnia. Dnia 28. września odbędzie się tu proces przeciwko ośmiu socjalistom, pomiędzy tymi przeciwko deputowanemu Joest o należenie do związków tajnych.

Lecce 11. sierpnia. W sąsiedniem Martina zapalił się ołtarz w kościele napełnionym publicznością. W skutek powstałej paniki kilka osób zaduszono a 40 osób zostało uszkodzonych. Ogień miał być podłożony.

Bruksela 10. sierpnia. Pożar Hartogenwaldu trwa ciągle i obejmuje już 5000 hektarów.

Bruksela 11. sierpnia. Płomienie Hartogenwalda zapaliły zamek Franchimont i cały szereg innych miejscowości. Wysłane wojsko nadaremnie walczy z pożarem.

Werona 11. sierpnia. Wielkie wrażenie sprawiło tu samobójstwo (z niewiadomych powodów) Giacoma Bovego, podróżnika do bieguna północnego.

Wiedeń 10. sierpnia. Wyjazd Koburga słabo zdeprymował giełdę: po zamknięciu notowano kredyty 280 30, węgierską rentę złotą 100 37, lenderbanki 220·25.

Wiedeń 11. sierpnia. Giełda wieczorna: Kredyty **280·60** węg. renta złota **100·37**.

Buda-Peszt 11. sierpnia. W Gödöllö szewc Varadi zamordował własnych troje dzieci w wieku lat 9, 7, i 2, a następnie sam się powiesił. Varadi żył w najlepszych stosunkach, popełnił więc morderstwo prawdopodobnie w stanie zboczenia umysłowego.

(Otrzymane wieczorem dnia 11. sierpnia)

Budapeszt 11. sierpnia. Z Csorba-Fürdoe donoszą, że król Milan bawiący tam obecnie z synem swoim ks. Aleksandrem, odbył onegdaj wraz z nim i w otoczeniu świty czteromilową wycieczkę konną do jeziora csorbańskiego. Wśród drogi wyrażał Milan niejednokrotnie swój zachwyt na widok okolicy niezmiernie romantycznej. Przy objedzie, podanym królewskim gościom na zamku Józefa Szentivanyi'ego, gospodarz wzniósł toast na cześć dostojnych przybyszów, dziękując za tak wysoki zaszczyt odwiedzin, jaki go dziś spotkał. Świta królewska zawtórowała mu hucznemi *eljen* a obecna szlachta węgierska entuzjastycznemi okrzykami *živio*. Po wielu innych toastach podniósł się wreszcie król Milan i przemówił. Prosząc słuchaczów o pobłażliwość, że jako przemawiający pierwszy raz w swojem życiu publicznie po niemiecku, nie będzie się mógł tak wyrażać, jakby tego pragnął, pił w pierwszej linji na cześć szlachetnego i wielkiego króla Franciszka Józefa I., dla którego każdy syn tego narodu płonie gorącą miłością a który jest głową panującej dynastji, będącej zawsze szlachetną podporą i do ofiar gotowym przyjacielem dynastji Obrenowiczów. Wreszcie pił na pomyślność gospodarza i całego narodu węgierskiego, który niejednokrotnie czuł się zjednoczonym z narodem serbskim a dla niego samego zawsze tyle sympatji okazywał. W nieskończoność idące *eljen* zagrzmiały królowi na podziękę za tak gorącą przemowę a sędziwy gospodarz ze łzami w oczach dziękował za zaszczyt, który przypadł mu w udziale. O godz. 4. wróciło towarzystwo do domu osobnym pociągiem. Prześliczna okolica wywarła na Milanie tak potężne wrażenie, że postanowił powrócić tam jeszcze i zabawić do 28. bm.

Rzym 11. sierpnia. Z Massawy telegrafują, że uwolnienie Savoiroux'a nastąpi lada chwila. Okup dla Ras Alluli wynosi 15.000 talarów.

Bruksela 11. sierpnia. Pożar lasu hartogeńskiego przybiera kolosalne rozmiary; sięga aż do granicy pruskiej. Zaczynają pocierpać o miejsce kąpielowe Spaa, gdzie obecnie bawi przeszło 10.000 gości. Mieszkańcy okoliczni kopią głębokie rowy celem powstrzymania pożogi — mimo to położenie staje się coraz rozpaczliwszem.

Tryest 11. sierpnia. Nadzieja załagodzenia zmowy palaczy tow. żeglugi „Lloyda". spełzła na niczem. Strejkujący obstają przy swoich żądaniach, gdyż fundusze ich stowarzyszenia mogą ich zaopatrywać przez długie miesiące.

Przyjechali do Lwowa
dnia 11. sierpnia 1887 r.

HOTEL ŻORZA. M. Rodakowski, z Preszburga. A. Cielecki, z Hadyńkowiec. L. Moraczewski, z Polski. H. Goldschmid, z Moguncji. A. Pischof, z Wiednia. L. Jäkel, z Gorlic.

HOTEL FRANCUSKI. J. Bergauer, z Brzeżan. M. Markus, z Wiednia. J. Stokłoszyński, z Krakowa. J. Kellermann, z Kańczugi. W. Wallfisch, z Wiednia. E. Polinszky, z Buda-Pesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Voigt, z Wiednia. A. Morino, z Bukaresztu. B. Gołkowski, z Tyrawy włoskiej. A. Richard, z Kołomyi. G. Moskowitz, z Rumunji. A. Carlos, z Kołomyi. M. Studziński, z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. W. Rostocki, z Kijowa. W. Janiga, z Sufraganki. G. Albore, z Tryestu. E. Puchalski, z Dworzec. M. Dignus, z Podwołoczysk. T. Domaradzki, z Wołynia.

Lwów, z Izby handlowej
dnia 11. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 złr. w. a.	215 25	216 75
Banku hipotecznego galic.	[illegible]	[illegible]
Banku kredytowego galicyjskiego	[illegible]	[illegible]
Banku zaliczkowego galicyjskiego	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5 proc. w. a.	[illegible]	[illegible]
Banku hip. galic. ...	[illegible]	[illegible]
Towarz. kred. ziem. galic. 4 proc. w. a.	[illegible]	[illegible]
Towarz. kred. galic. ...	[illegible]	[illegible]
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. ...	[illegible]	[illegible]
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. ...	[illegible]	[illegible]
Komunalne Banku kraj. ...	[illegible]	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 ...	[illegible]	[illegible]
Pożyczka ... z r. 1883 ...	[illegible]	[illegible]
Losy.		
Miasta Krakowa	[illegible]	[illegible]
Stanisławowa	[illegible]	[illegible]
Monety.		
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Dukat cesarski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Półimperyał	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	[illegible]	[illegible]
100 marek niemieckich	[illegible]	[illegible]

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiaj	wczoraj
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	[illegible]	[illegible]
węgierskiego banku kredytowego	[illegible]	[illegible]
Länderbanku	[illegible]	[illegible]
Unionbanku	[illegible]	[illegible]
kolei Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
kolei północnej	[illegible]	[illegible]
kolei południowej (Lombardy)	[illegible]	[illegible]
kolei Alföldzkiej	[illegible]	[illegible]
kolei państwowej	[illegible]	[illegible]
kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	[illegible]	[illegible]
kolei północno-zachodniej	[illegible]	[illegible]
Losy ...	[illegible]	[illegible]
Losy tureckie	[illegible]	[illegible]
Akcje Towarzystwa tureckiego	[illegible]	[illegible]
Losy regulacji Cisy	[illegible]	[illegible]
Renta papierowa	[illegible]	[illegible]
Renta złota	[illegible]	[illegible]
Akcje Banku dla krajów koronnych	[illegible]	[illegible]
Akcje Bankverein	[illegible]	[illegible]
Rosyjski rubel papierowy	[illegible]	[illegible]
Losy premjowe węgierskie	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei Lwowsko-Czern.	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei Ludwika	[illegible]	[illegible]
Akcje kredytowe	[illegible]	[illegible]
Napoleondory	[illegible]	[illegible]

Berlin, dnia 10. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 35 po południu).

Rosyjski rubel papierowy	[illegible]	[illegible]
Akcje austrjackie kredytowe	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei państwowej	[illegible]	[illegible]
Austrjackie banknoty	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei południowej (Lombardy)	[illegible]	[illegible]
Rosyjska pożyczka wschodnia	[illegible]	[illegible]

Pociągi kolejowe
ze Lwowa odchodzą według zegara lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	6·25	3·50	2·15
Z Podwołoczysk z Podzamcza	10·16	[illegible]	[illegible]	
Z Czerniowiec	10·02	3·25	[illegible]	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		[illegible]		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Ławocznego		1·25		
Z Brodów		[illegible]		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		[illegible]		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·16		2·35
Do Podwołoczysk	6·16	10·25		4·08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·10	10·16		
Do Czerniowiec	11·06	[illegible]		
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		11·47		
Do Stanisławowa, Chyrowa, ... i Ławocznego		7·30		
Do Brodów		[illegible]		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		[illegible]		
Przych. do Stanisławowa:				
Z Czerniowiec		[illegible]		
Ze Lwowa	9·04	6·35		5·20
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Czerniowiec		[illegible]		
Do Lwowa	6·26	[illegible]		

UWAGA: Godziny oznaczone grubszymi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6ej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Gorzelnik z długoletnią praktyką, egzaminowany, z chlubnemi świadectwami; teoretycznie i praktycznie w swym zawodzie wykształcony, poszukuje posady. Adres: **Michał Lisieniecki** w Świdowie, poczta Tłuste koło Zaleszczyk. 312

Maszynista poszukuje posady do prowadzenia tartaku, młyna lub innych zakładów parowych w Galicji lub zagranicą. Zgłoszenia pod lit. F. B. Radziechow poste restante. 311

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

Polka, wykształcona, mogąca chlubnemi świadectwami udowodnić swą 10cio letnią praktykę **w zawodzie księgarskim,** poszukuje odpowiedniego miejsca, jako **buchhalterka, kasjerka** lub **ekspedjentka.** Bliższych informacji zechce łaskawie udzielić W ny Pan Dr. Ciesielski, Prof. Uniwersytetu we Lwowie. 313

Pszenica Ruska (zwana Donką) wypróbowana, znacznie korzystniej odpowiada jak banatka, ziarno ładne, duże, zaleca się bardzo do każdej gleby i klimatu jako wytrwałe ruskie. Tego roku wydaje 130 kilgr. siana w 5tem polu w konieczysku. Dyrekcja Dóbr Państwa Kopyczynieckiego poczta Kopyczyńce, przyjmuje zamówienia wraz z zadatkiem i policzy za 100 kilgr. 8 złr. z dostawą do kolei, za worek 30 ct. poręcza dostawę do 1. Września. Z. Smalawski.

Wspólnik lub wspólniczka z gotówką od 1000 złr. potrzebny do założenia interesu, dobrze się rentującego w Krakowie, w spółce z człowiekiem wolnym, fachowym przemysłowcem, który będąc Commiwojażerem zjednał sobie wielu odbiorców w Galicji i Bukowinie. Łaskawe oferty z dokładnem podaniem swych stosunków, pod D. F. 20. Kraków p. r.

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę, tudzież prawdziwie rodzicielski nadzór w domu pod liczbą 13, w zabudowaniu frontowem w parterze drzwi obok schodów, przy ulicy Pańskiej we Lwowie.

Realność pod l. 11, ulica Krzyżowa o 4 pokojach z przynależnościami i ogrodem do wynajęcia zaraz lub od 15. sierpnia 1887. — Wiadomość na miejscu.

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przyległościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3-ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 298

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Domieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniski. Papier z fabryki oserlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.